Nr. 216. Lwów — Czwartek dnia 21 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych Państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 21 św. Mateusza | Joakima. Jutro: 22 św. Maurycego | Mynodora M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 52. Zachód „ 5 m. 54.
Długość dnia godzin 12 m. 2. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału uprasza się o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźnią.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 września.

Lat temu dwadzieścia śmiano się w Europie z następującego zdarzenia: Ponieważ wtedy przygotowywano się we Francyi do sojuszu z Rosyą, o której wiedziano tylko to, co Wiktor Hugo o niej powiedział, mianowicie „Le vieux monstre russe, aux yeux ronds et troubles qui fascine l'Europe avec des yeux de roubles*)", przeto wszystkie paryskie dzienniki na wyścigi zbierały o niej wszelkie wiadomości. Jeden z tych dzienników, *Gil Blas* wysłał tedy swego reportera do wybitnego Rosyanina, który przejazdem zatrzymał się w Paryżu; reporter długo i szeroko rozpytywał podróżnika i wiernie zapisał wszystko, co od niego słyszał. Ale ów Rosyanin był szyderca, więc o dwóch najsłynniejszych wówczas członkach rządu petersburskiego tak powiedział: „O przekonaniach i charakterze tych panów powiem tylko tyle, że obaj należą do bardzo teraz rozpowszechnionej u nas sekty *„des prachwosty"*." Francuz w bezbrzeżnej naiwności swojej zapisał i wydrukował w *Gil Blas* te słowa, nic o tem nie wiedząc, że rosyjski wyraz „prachwosty" oznacza — szuje.

Coś podobnego zdarzyło się teraz *Nowej Pressie*. Reporter jej, który rozmawiał z p. Pobiedonoscewem, był niezawodnie tak samo naiwny, jak reporter *Gil Blas*, ale redakcya wiedeńskiego „Weltblattu" widocznie jeszcze po swojemu retuszowała jego sprawozdanie z rozmowy. Powstała tedy rzecz niezmiernie komiczna, z której teraz zapewne śmieje się cała Rosya.

P. Pobiedonoscew najpotężniejszy w świecie wypierał się wszechmocności swojej w Rosyi. Czyż mógł inaczej postąpić poddany samowładnego cara, nawet nie minister, jeno przedstawiciel rządu w cerkiewnym synodzie i jedynie z tego powodu członek komitetu ministrów? Zrozumiałe jest, że p. Pobiedonoscew tak usilnie zapewniał, iż nie jest wszechmocnym, ale zabawne, że *Nowa Presse* pytała go o to i jego odpowiedź podała jako wielką nowinę.

Wiedeński dziennik opracował zresztą tę rozmowę tak, jak gdyby chodziło tylko o poparcie jego skrajnie opozycyjnej polityki w Austryi. Okazało się tedy, że nadprokurator prawosławnego synodu, moralna głowa panrosyjskiego obozu jest serdecznym zwolennikiem austryackiej lewicy. *Nowa Presse* podaje do wiadomości całego świata, co Pobiedonoscew mówi o nich: „My, Rosyanie, jesteśmy tak uprzejmi, że nawet względem Czechów okazujemy grzeczność, kiedy oni do nas przybędą, ale przecież jesteśmy dla nich całkiem obojętni, ..." Biedni Czesi! Korzystają oni na szarym końcu z uprzejmości rosyjskiej i jedynie dlatego, że Rosyanie szafują nią rozrzutnie: „nawet" Czechów nią obdarzają! *Nowa Presse* nienawidzi Rosyan, ale kocha p. Pobiedonoscewa. Aby się jej przypodobać, staje się on nawet nielogicznym: wypiera się Czechów, bo ci są wytworem kultury niemieckiej i nawet pojąć nie może, jak oni ..., a nie wypiera się Rusinów, którzy są ..., chociaż oni także są wytworem kultury wcale nierosyjskiej. P. Pobiedonoscew wzgardliwie odpycha Czechów, a Polaków nazywa zbieraniną jak Rusinów, jest więc pod tym względem zupełnym zwolennikiem *Nowej Pressy*. To jednak niewszystko. Pobiedonoscew jest Dreyfusistą, wystawił żydom piękny atestat, jest pomocnikiem pani Hirszowej w jej staraniach syonistycznych — maluczko, a dowiemy się, że wstąpił do redakcyi *Nowej Pressy* i został członkiem dyrekcyi syonistów.

Źle musi stać sprawa obstrukcyonistów austryackich, skoro na pomoc im przywołała *Nowa Presse* aż p. Pobiedonoscewa i słowa jego tak ułożyła, aby były zwrócone przeciw austryackiej prawicy, przeciw Polakom, Czechom i katolikom. W ostatnich czasach, z powodu sprawy Dreyfusa, mnóstwo dzienników zupełnie zapomniało o tem, że jest ich obowiązkiem choć czasami podawać szczerą prawdę. Jesteśmy przekonani, że to zapomnienie wpłynęło także na opracowanie dziennikarskie rozmowy reportera *Nowej Pressy* z p. Pobiedonoscewem. Rosyanie znają swoją „petersburską mamę"*), więc przeczytawszy to, co ona rzekomo rozpowiadała wiedeńskiemu dziennikowi, ogromnie się ubawią i przypomną sobie bajeczkę *Gil Blas* o istnieniu w Rosyi sekty *„des prachwosty"*.

Przed kilku dniami doniósł telegram, że hiszpańska królowa-regentka zawiesiła konstytucyę w prowincyach Biskayskich. Teraz nadeszło wytłómaczenie tego czynu, a jest ono ciekawe. Prowincye Biskayskie leżą wzdłuż północnego wybrzeża Hiszpanii; do wszystkich tamtejszych portów zaczęli karliści potajemnie dowozić okrętami z Anglii broń i amunicyę. W wielu miejscowościach powstały w ten sposób ukryte arsenały, z których spiskowcy rozwozić ją mogą po całym kraju. Duchowieństwo wiejskie sprzyja tym przygotowaniom do zbrojnej ruchawki przeciw panującej dynastyi, a na rzecz don Carlosa. Wykryto to wszystko po odbytym teraz w Madrycie kongresie duchowieństwa, zwołanym z polecenia Papieża dla przekonania proboszczów wiejskich, że nie powinni się mięszać do spraw politycznych. Kongres był konieczny, wola Ojca św. musiała być zaznaczona bardzo dobitnie, bo powstał był niebezpieczny rozłam między duchowieństwem. Kardynał-arcybiskup Toleda wydał był długi list pasterski, w którym klerowi i wiernym swej archidyecezyi polecał zachować wierność królowej-regentce i rządowi. Wnet arcybiskup Sewilli wydał inny list pasterski, zalecający poparcie karlizmu. Duchowieństwo się rozdzieliło, oba obozy głosiły, że mają po swej stronie Stolicę Apostolską. Wówczas Papież wystosował pismo do kardynała-arcybiskupa Toleda, chwaląc jego postępowanie i wyrażając ubolewanie z powodu listu pasterskiego arcybiskupa Sewilli. Dzienniki karlistowskie ogłosiły, że list papieski jest fabrykatem. To pokazuje, jak bardzo rozwinęły się tam namiętności. Trzeba było stanowczo zapobiec rozłamowi, więc na rozkaz Papieża zwołał nuncyusz kongres, w którym nie zabrakło jednak demonstracyi antidynastycznych. Kardynała-arcybiskupa Toleda powitano sykaniem, a arcybiskupa Sewilli — hucznymi oklaskami. Obrady były burzliwe, ... nie chcieli odbywać wspólnych posiedzeń. Nuncyusz postanowił zamknąć kongres, a wezwawszy do siebie wszystkich biskupów, polecił im ułożyć adres wierności od kleru. Dopiero po długich rokowaniach podpisali adres, ułożony przez nuncyusza, zaraz jednak potem karlistowskie dzienniki ogłosiły, że biskupi podpisali ten akt, nie czytając go i tylko z szacunku ... Cała ta historya ... dziennik katolicki we Francyi *Le Monde*. ... rozłam wśród duchowieństwa, rząd począł badać rozmiary niebezpieczeństwa i wykrył rozległe przygotowania do zbrojnej ruchawki. Karlistów popierali republikanie i socyaliści, oczywiście w przekonaniu, że potem zdołają wyzyskać ten ruch na swoją korzyść. Półurzędowe dzienniki hiszpańskie oskarżają Anglię o popieranie karlizmu. *Le Monde* bodaj trafniej utrzymuje, że może i maczała w tem ręce Anglia, ale przedewszystkiem patronuje rewolucyonistom hiszpańskim międzynarodowy masoński kapitał. *Le Monde* dodaje, że ubogie wykształcenie ogółu wiejskich księży, którym się zdaje, że teraźniejszy rząd hiszpański jest niedość katolicki, a Don-Carlos zaprowadzi lepszy. Taka jest przyczyna zawieszenia konstytucyi w najbardziej karlistowskich prowincyach Biskayskich.

Z telegramów wiadomo, że Transwaal nie ukorzył się przed Anglią, nie przyjął podyktowanego mu warunku, aby Anglicy, mieszkający w Transwaalu, a niebędący jego obywatelami, mieli swych przedstawicieli w volksradzie; nie zgodził się także zrezygnować z całkowitej niezależności, zdobytej układem w r. 1884 po szczęśliwej wojnie z Anglią. To odrzucenie żądań angielskich po długiej układności tłómaczą tem, że transport broni i amunicyi, nabyty przez rząd transwaalski w Europie, a zaaresztowany przez władze portugalskie w porcie Lorenzo-Marquez, nakazano z Lizbony wydać Boerom, bo tak Portugalii doradził rząd niemiecki. Otrzymawszy tę broń, rząd boerski złożył ją na placach we wszystkich miasteczkach, a Boerowie natychmiast ją rozebrali, poczem wnet potworzyły się tak liczne bataliony ochotnicze, że Transwaal ujrzał się właścicielem ogromnego wojska. Jednocześnie lud zwiózł na oznaczone punkta mnóstwo zboża, wędlin i siana, jest więc i żywności podostatkiem, a zatem można spróbować wojennego szczęścia. Lada dzień się dowiemy, czy Anglia także zechce go spróbować.

*) Stary potwór rosyjski, o oczach okrągłych i mętnych, który urok rzuca na Europę swoimi oczami rublowemi.

*) Ojca Św. nazywają Rosyanie po rosyjsku *„rymskij papa"*; ponieważ zaś wyraz *„papa"* oznacza nietylko Papieża, ale i Ojca, przeto Pobiedonoscewa jako niby to Papieża, prawosławnego nazwano żartobliwie „petersburską mamą".

Słowa cesarskie.

Piszą nam z Wiednia, 19 września:

Podczas posłuchania posłów na Sejm karyntyjski, gdy poseł niemiecko-narodowy Ghon przedstawił się trochę demonstratywnie jako „członek opozycyi", Cesarz odpowiedział:

„No, kiedyś znowu się zejdziemy, spodziewam się".

Z tych słów Monarchy *N. Fr. Presse* dzisiaj wyprowadza sięgające bardzo daleko wnioski. Organ liberalny, zapominając zupełnie, że nie wypada mięszać osoby Monarchy do zapasów stronnictw, dowodzi, że program „najbliższej przyszłości" zawiera „zejście się z Niemcami", że Cesarz przewiduje niedojście konferencyi i że jest rzeczą pewną, iż nie hr. Thun, lecz inny gabinet przeprowadzi ugodę z Niemcami. Organ wymieniony uniósł się gorącą wyobraźnią. To, co odsłania swoim czytelnikom, nie jest rzeczywistością, lecz fatamorganą. Rozważając chłodno słowa Cesarza, widzimy w nich tylko wygłoszenie słusznej zasady, że w konstytucyjnem państwie opozycya może z czasem stać się znowu większością, względnie otrzymać udział we władzy. Bez uwzględnienia tej zasady, konstytucyonalizm stałby się najsroższym despotyzmem, nie Monarchy, lecz stronnictwa. A potem, z psychologicznych względów jest rzeczą pożyteczną, aby opozycya nie traciła zupełnie nadziei. Pozbawiać ją wszelkiej nadziei, znaczy to popchnąć ją na drogę awantur, buntu, może zdrady stanu. W Austryi od 20 lat główny obóz niemiecki pozostaje w opozycyi. Jest rzeczą mądrą i ludzką nie pozbawiać go nadziei, że z kolei ocknie się w większości, choćby koalicyjnej, — bo inna w Austryi nie jest możliwą.

Ale zwrotu nagłego opozycya nie powinna się spodziewać ze zrządzenia jakiegoś deus ex machina, lecz powinna go przygotować roztropną taktyką. Nie byłoby zaś mądrą taktyką, wzbraniać się obesłać konferencyę ugodową, pod pretekstem, że przeszkadza temu ostatni młodoczeski manifest programowy, ogłoszony może właśnie w tym celu, aby udaremnić konferencyę! Nie jest też mądrą taktyką czynić wszystko zawisłem od roznamiętnionego nastroju mas.

„It is the curse of kings to be attended
By slaves, that take their humors for a warrant"

powiada wielki psycholog Szekspir w „Królu Janie": (Jest to klątwą królów, że im służą niewolnicy, którzy w ich kaprysach widzą rozkazy).

Dziś takich kapryśnych królów jest niewielu, ale za to tłumy mają swoich pochlebców i niewolników, którzy wbrew lepszemu przekonaniu, służą ich kaprysom i jako posłowie przyjmują mandat impératif — obstrukcyi i wszelkiej innej niedorzeczności. Tą drogą opozycya nie dojdzie do celu, chociaż w Austryi popłaca przypisywany Thiersowi aforyzm: „L'état ne cède jamais aux prières et n'obeit qu'aux ménaces" (Państwo nie ustępuje nigdy przed prośbami, a słucha zawsze tylko pogróżek).

Jeżeli więc Cesarz oświadczył, że kiedyś znowu, „wieder einmal", korona zejdzie się z opozycyą teraźniejszą, nie trzeba w tych słowach dopatrywać się zapowiedzi bliskiego zwrotu i zupełnego zwycięstwa opozycyi, lecz raczej delikatnego napomnienia, aby i ona przyczyniła się do zmiany stosunków.

Z Celowca Cesarz wyjechał do Meranu, gdzie odbywają się pod sztandarem pamięci krajowego bohatera Tyrolu Andrzeja Hofera, wielkie uroczystości, połączone — jak każda uroczystość w Tyrolu i Vorarlbergu — ze strzelaniem do tarczy. Kto się przejechał po tych dwóch prowincyach, wie, że strzelanie do tarczy jest tam równie silnym nałogiem ludności, jak w innych stronach gra w kręgle, albo — w karty! Zwłaszcza w niedzielę po południu aż do późnej nocy, grzmi huk karabinów w strzelnicach, w które jest zaopatrzona każda wioska. W towarzystwie Cesarza znajdować się będą w Meranie hr. Thun, bar. di Pauli, kardynał-arcybiskup Salcburga Haller ze swymi sufraganami tyrolskimi i t. d. Widocznie Tyrol staje się jednem z najważniejszych ognisk polityki austryackiej.

List do Redakcyi.

(W sprawie kursów listów zastawnych).

Słusznie poruszone zostały w dziennikach sprawy galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, omawiające obecny kurs listów zastawnych, ostatniej emisyi; bo przecież nie powinno się milczeniem pomijać nienaturalnej chwiejności ich wartości, i tak znacznego spadku na szkodę ich posiadaczy, a bardziej jeszcze olbrzymiej straty na jaką obecnie narażeni są ci, którzy zaciągają pożyczkę w Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

Nie mogę przeto całkowicie godzić się w tym wypadku z zdaniem szanownego korespondenta z podpisem: „Ziemianin", w numerze 200 *Przeglądu* wygłoszonem, który w swej replice na poprzednią w tej samej materyi korespondencyę do *Ruchu katolickiego* podaną, utrzymuje, (choć nie w tych słowach, ale w tem znaczeniu), że nie powinno się krajowej instytucyi w obec zagranicy, dzwoniąc na alarm, dyskredytować i wywlekać jej słabych stron, czyli innemi słowy: „choć jesteś pokrzywdzony, siedź cicho".

Piękna to zaiste i cenna zasada w ogóle, ale zachowywana do pewnego kresu; — albowiem, jeśli winniśmy popierać wszelkie krajowe instytucye i gdy te mają być nieomylne i nietknięte, to nawzajem żadnym argumentem nie da się zaprzeczyć, że instytucya każda ma pewne, niezachwiane w obec społeczeństwa, jako dla kraju, nie dla siebie utworzona, obowiązki, których jej, jeśli nie wzgląd etyczny, to co najmniej, własny interes, dopełniać nakazuje. — Przedewszystkiem więc, każda instytucya krajowa, w swoim zakresie, nie tylko stronom, w stosunek z nią wchodzącym, sprawy ułatwiać, lecz nawet chronić je jak najgorliwiej od strat winna, zwłaszcza, że przy staraniu i dbałości uchylone prawie zawsze być mogą. Stosunek ten, powinien być braterski, uprzejmy i życzliwy, daleki od pedanteryi i wstrętnego, dziś wcale na czasie nie będącego despotyzmu, tak bardzo strony zrażającego; słowem: równomierne, sprawiedliwe dla wszystkich, ale nie protekcyjne, napuszone i nie bezwzględne, ani też częstokroć rażąco odróżniające się dla niektórych, z ujmą innych, zachowanie, cechować powinno każdą dyrekcyę, tem bardziej, gdy brak powyższych zalet, które się w niejednej naszej krajowej instytucyi, butnej dla swej potęgi, spostrzega, dotkliwie strony odczuwają; odnośna zaś instytucya, bezwarunkowo na swej powadze tracić musi. Mówię tu całkiem abstrakcyjnie, bez żadnych szczegółowych i osobistych aluzyi.

Wracając zaś do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zaznaczam stanowczo, że nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż opiekowanie się kursem listów zastawnych na giełdach, jak to czynią przeważnie wszystkie finansowe zakłady, jest aktem koniecznym i bezsprzecznie wskazanym. Póki dyrekcya dawna tę praktykę tak ściśle zachowywała, póty kurs listów zastawnych trzymał się w pewnej, jednostajnej mierze i nie było takich, jak obecnie, skoków. Nie mniej deprymująco na kurs listów zastawnych Towarzystwa kredytowego oddziałało bezwzględne, arbitralne zarządzenie co do podatku rentowego; wszelkie w Austryi instytucye finansowe, same podatek ten opłacają — jedynie więc prawie tylko galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie odszczególnić się chciało, opierając się uporczywie normie powszechnie przyjętej, na szkodę własną i z krzywdą stron — albowiem biorąc go w myśl innych Zakładów na siebie, mogła była dyrekcya przy wprowadzeniu pewnych, całkiem możliwych oszczędności w administracyi i bez potrzeby nałożenia na dłużników tych kosztów, ochronić kurs swoich listów od tak znacznego spadku, który słusznie spowodował u ich posiadaczy naprzód łatwo przewidzieć się dające zaniepokojenie i zniechęcenie.

Dla czego więc tak bezwzględne zarządzenie nastąpiło i dla czego ogólne zgromadzenie delegatów na tak ryzykowne, a w skutkach niefortunne doświadczenie zezwoliło, wbrew opinii kraju?—Dla ogółu stało się to niemiłą niespodzianką, dla wielu zaś niepowetowaną stratą materyalną, której przecież lekceważyć nie godziło się; — fakt zaś sam i następstwa jego, sofizmatami w obronie przytaczanemi, żadną miarą zbić się nie dadzą i straty na razie nie powetują.

Ziemianin z nad Seretu.

* * *

Dopisek Redakcyi „Przeglądu":

Z teoretycznym wywodem powyższego listu szanownego ziemianina z nad Seretu o obowiązkach kurtoazyi zarządu każdej poważnej instytucyi wobec stron nie można się nie zgodzić, lecz nie znamy większej instytucyi w kraju, do której zawarty między wierszami zarzut mógłby się odnosić. Szanowny autor korespondencyi nie zwraca go też do gal. Tow. kredytowego ziemskiego, który pod tym względem jest wolnym od wszelkich podejrzeń. Zresztą wobec braku przytoczonych faktów rzecz ta usuwa się z pod dyskusyi. Natomiast jest rzeczą niewątpliwą, że opiekowanie się kursem listów zastawnych jest obowiązkiem i zadaniem zarządu instytucyi kredytowej, lecz wstrzymanie fluktuacyi kursu wbrew ogólnej tendencyi nie leży w jej mocy. Kurs papierów wartościowych, równie jak i cena zboża żadnymi środkami zupełnie ustalić się nie da, bo zależy od skomplikowanych warunków popytu i podaży.

To też i kurs listów zastawnych gal. Tow. kred. ziemskiego za każdej dyrekcyi podlegał fluktuacyom, a widzieliśmy silniejszy aniżeli obecny, da Bóg chwilowy, spadek.

I tak w grudniu 1887 4½% listy stały 94·25, a 4% 56-l. 91·50, w marcu 1888 stały 4½% listy 91·40, a 4% 56 l. 88·—, w roku 1894 stały listy 4% 56·l. od czerwca do października 96·50 mimo tego, że Towarzystwo miało układ z Länderbankiem i że listy wtenczas jeszcze nie podlegały podatkowi rentowemu.

W niepłaceniu podatku rentowego nie jest nasze Towarzystwo kredytowe odosobnionem. Nie płaci go również austryacko-szląskie Towarzystwo kredytowe ziemskie, oraz Zakład kredytowy wiedeński, mimo, iż ten ostatni jest wyposażonym od rządu doniosłymi przywilejami jak prawo emitowania listów premiowych z loteryą połączonych.

Dyrekcyi Towarzystwa nie można obwiniać z powodu uchwały delegatów co do podatku rentowego. Delegaci powzięli to postanowienie nie chcąc powiększać ciężarów przygniatających naszych rolników, przez włożenie na nich nowej opłaty w formie dodatku administracyjnego.

W zamknięciach rachunkowych wykazuje Dyrekcya znaczne oszczędności w administracyjnych wydatkach, lecz nie mogą one dosięgnąć sumy 66.000 zł., jaka byłaby potrzebną na pokrycie podatku rentowego przy obiegu listów w sumie 110,000 000 zł.

Zresztą te oszczędności zasilać powinny przedewszystkiem fundusz rezerwowy, w którym leży dla właścicieli listów zastawnych gwarancya regularnej wypłaty kuponów.

Nadto wiadome nam jest, że dyrekcya czyni starania, aby na podstawie przywilejów Towarzystwa uwolnić swe listy od podatku rentowego, przyjmując zaś obowiązek opłaty tego podatku, zrzekłaby się tem samem praw Towarzystwu przysługujących i musiałaby zaniechać wszelkich kroków dążących do uchronienia swych członków w zupełności od ciężaru podatkowego.

Z życia wiejskiego.

Pozwól Szanowny Redaktorze, bym wyjątkowo opuścił pierwsze piętro Twego dziennika i zstąpił na dół, by w pogadance, jaką ten dział dziennika znosi i uprawia, dotknąć niektórych zdarzeń życia wiejskiego. Zdarzenia te są wprawdzie drobne, jak drobnem i małoznaczącem jest dla wielkich spraw światowych życie jednostki, na wsi zapadłej mieszkającej, ale nie są znów tak drobne, jakby się zdawać mogło, a nadto gdy dotykają wielu, nabierają tem samem charakteru ogólniejszego i do publicznego omówienia się nadają. I tak na ten przykład, jak się wyraża mój pan wójt, nie dalej jak dni kilka temu, gdy znużony i strapiony przeciwnościami gospodarczemi z powodu nieustającej w tym roku wilgoci, wracałem pod dach, by spocząć i nowych sił nabrać do dalszego borykania się z nieżyczliwością aury, oznajmiają mi przybycie zakonnic. A niech cię tam — pomyślałem — ale cyt! nie wypada, ba i nie godzi się, więc krzyżem świętym utrwaliwszy się w chrześcijańskiem usposobieniu, zbiegam na dół, witam, przyjmuję, a że to pod wieczór było, obmyślam im nocleg. Zaledwie usadowiłem to biedactwo zdrożone przy posiłku, jaki naprędce podano, otwierają się drzwi i wsuwa się druga para zakonnic — pierwsze były to Józefinki ze Lwowa, drugie z katolickiego Stowarzyszenia z Wiednia. Przyznaję, że tym równoczesnym najazdem z dwu przeciwnych stron tych pobożnych istot byłem niejako z równowagi wysadzonym i jak Niemiec mówi *verblüfft*, to mi się bowiem jeszcze nie zdarzyło, by naraz zjechały się dwie partye—a nuż się pokłócą, gdyż jedne drugim przecież w drogę wchodzą, i co ja tu z niemi pocznę, czyjegoż użyję pośrednictwa? Wysłać je, niepodobna, bo noc czarna, do tego deszcz leje. Przyjąć i ugościć trzeba. Szczęściem Siostry były zgodliwego usposobienia, więc wszystko się pięknie między nami ułożyło, ale żeby mi to miało być arcymiłem, nie powiem, a zresztą niktby mi nie uwierzył, bo to, proszę zważyć, nie dość przyjąć, ugościć i obdarować, ale trzeba obmyśleć dalsze odesłanie, a więc dać dwie pary koni i dwóch ludzi, w czasie roboczym i przy tak spóźnionych w tym roku uprawach, gdzie dotąd ziarnka żyta nie zdołano zasiać. Takie to spotykają obszarnika na wsi przyjemności; takich odwiedzin zakonników, zakonnic, braciszków ma się w ciągu roku kilkanaście; jaki to wydatek w budżecie domowym stanowi, jakie za sobą pociąga w gospodarstwie niedogodności, a tem samem i stratę, zapytajcie tych, co na wsi mieszkają. Ta nieustająca, jak rok długi trwająca wędrówka, nie chcę powiedzieć żebranina, staje się w końcu przykrą i nieznośną i u niejednego wywołuje wręcz przeciwne uczucia tym, jakie spełnianie chrześcijańskiej cnoty miłosierdzia i ofiarności, powinnoby u nich wywoływać i nie jeden pyta, czy ta łatwość z jaką namiestnictwo udziela dotyczących pozwoleń, nawet zakonom zagranicznym, jest konieczną i ich położeniem materyalnem uzasadnioną, a wszyscy mają to uczucie, iż jestto jedna z wielu uciążliwości — nie chcę powiedzieć plag życia na wsi — bo czyż nie dość mamy biednych na miejscu, biednych z gmin obcych i obieżykrajów, czy nie dość jest składek na spalone lub budujące się kościoły i tyle innych przeróżnych celów i czy trud, zachód, często doświadczone upokorzenia, wynagradzają zakonom te skromne datki, jakie uzbierać mogą. Jeżeli dobrze im idzie, to uzbierają 100—200 zł. i to muszą porządnie po kraju jeździć, by to uzbierać, bo i któż właściwie co da i dać może? Daje dwór, ten znienawidzony u pewnych ludzi obszarnik, daje ksiądz i jeżeli w wędrówce przypadnie miasteczko, kilku członków gminy, w miastach część niewielka inteligencyi, nie zarażona jeszcze ideami wręcz zakonom przeciwnemi — oto cały zastęp dających. Jeżeli się zważy, że takich zakonów podróżuje po kraju mniej więcej dwadzieścia i uzbierają po 100—200 zł., to doprawdy lepiej i dla nich i dla nas będzie, jeżeli tych kilka tysięcy w formie subwencyj wstawionych zostanie corocznie do budżetu krajowego z tem zastrzeżeniem, że subwencyonowane zakony żebrać po kraju nie mogą i namiestnictwo na tej podstawie dotyczącego pozwolenia odmówić im będzie mogło.

Niechby się znalazł litościwy nad niemi i nad nami poseł, któryby ten wniosek w Sejmie postawił i przeprowadził, a wyrazimy mu wspólnie wotum niewygasłej wdzięczności.

Innemi peryodycznie nas nawiedzającymi, a również do kieszeni sięgającymi, są egzekutorowie podatkowi lub starościńscy pachołkowie, którzy często upominają się o należytości już zapłacone, a gdy im się to wykaże, proszą o datek, bo buty mają zdarte —(fakt, który się tu zdarzył), jak gdyby my ich wysyłali i winę ponosili za ich steraną odzież lub podarte buty; dalej przychodzą jakby z rogu obfitości sypane, upomnienia od różnych komitetów drogowych, szkolnych, konkurencyjnych, od straży skarbowej, żandarmeryi, Bóg ich tam wszystkich zliczy, taka ich moc w tym kraju. Zdawaćby się mogło, że gdzie tyle jest władz, organów i nadzorów, tam ład i porządek kwitną i wszystko idzie *comme sur des roulettes*. Że tak nie jest, my najlepiej wiemy, bo na naszej skórze tego doświadczamy; wszystkiego innego jest obficie — lecz ładu, porządku i ścisłości administracyjnej jak gdzieindziej, darmo by tu szukać.

Pomnik Słowackiego w Miłosławiu.

Wczorajsze sprawozdanie o tej pięknej uroczystości uzupełniamy dalszymi szczegółami.

Po nabożeństwie w miejscowym kościele udali się wszyscy zaproszeni do parku pp. Kościelskich, gdzie na obszernej i uroczej polanie wznosi się pomnik. Chór z Poznania odśpiewał pod kierunkiem p. Noskowskiego pieśń: „Kirie-Elejson“, poczem zabrał głos książę Zdzisław Czartoryski. Mowa jego, otwierająca pole do poważnych zarzutów, ale za to pełna młodzieńczego zapału, brzmiała tak:

Stary wiek ma się ku schyłkowi i ci, którzy jego wielkość tworzyli, należeć będą do historyi. Z tą chwilą wdzięczność narodów cofa się w ubiegłe stulecia, czcząc męże sławne i stawiając pomniki tym, którzy do nieśmiertelności przejść mają. Narody wolne i szczęśliwe stawiają je królom, wodzom i bohaterom, w obronie ojczyzny poległym; my synowie smutnej ziemi mamy takich bohaterów także, ale pomników im stawiać nam nie wolno. W narodzie, który duchem żyje i duchową ma podstawę, wodzami są ci, którzy harfy dzierżą, którym Bóg wlał tajemnicze źródło pieśni do serc, aby byli nietylko dźwięcznymi naszych boleści tłómaczami, ale wskazywali drogi Chrystusowe i prowadzili tam, kędy zorze bić będą.

„Narody ziemskie! kiedy was porażą,
Kiedy stracicie nadzieję,
Słuchajcie wieszczów — byście wiedzieli, co każą!...“

Kraków i Warszawa spłaciły już swe długi wdzięczności, stawiając pomniki temu, którego świat królem poetów polskich ogłosił — Wielkopolsce przypadło w udziale szczytniejsze jeszcze zadanie, wzniesienie pierwszego w Polsce pomnika nieśmiertelnemu i wielkiemu Juliuszowi Słowackiemu.

O niepojęta gnuśności serc ludzkich! o bolesna małoduszności narodu, który po pięćdziesięciu latach czyśca, niewdzięcznością stworzonego, dziś dopiero i to dzięki szlachetnej jednostce — niechaj mu Pan Bóg to zapłaci — pierwszy ten pomnik stawia.

On, „syn królewski, syn pieśni“, którego nazwiska bez wzruszenia wymówić nie można, pomnika dotychczas nie miał! On, o którym Krasiński twierdził, że gdyby słowa były indywiduami, powinnyby się złożyć na pomnik z napisem: *Pater patriae* — pomnika nie miał, on, który się czuł, jak „Anioł gorący, gotów ukochać świat i nieść go w błękity“ — on pomnika nie miał! On, który żył z nami, cierpiał i płakał z nami — on pomnika dotychczas nie miał!

Nie ślepego losu przypadek, nie bezmyślna następstw fala rządzi światem, ale rządzi nim Bóg, który w nieskończenie mądrych swych wyrokach chciał, aby pomnik ten nietylko stanął na wielkopolskiej ziemi, ale przedewszystkiem stanął w chwili największej krucyaty przeciwko językowi polskiemu, strasznemu tegoż pognębieniu.

To też, gdyby stanęli dziś wśród nas mężowie, dawno w grobach polegli, którzy świadkami byli ostatecznego Ojczyzny pogromu i spytali nas: „Co z wami?“ — mybyśmy z dumą (na pomnik wskazując) odpowiedzieć mogli: „Cierpieć potrafimy — konać nie umiemy! Mowy ojców naszych nie tylko się nie zrzekamy, ale pomniki wieszczom naszym stawiamy!“ Oto dowód żywotności naszej, tryumf idei, zwycięstwo ducha! A dzień dzisiejszy, to dzień godów, to święto narodowe!

Juliusz Słowacki! Jakich słów użyć, jakich tonów dobrać, by o nim mówić? Gdy wszelka chwalba uwłaczać mu tylko może, bo

„Któż sny takie młodości wypowie
Choć Aniołami te strefy zaludnię,
Choć z ziemi stworzę kraj podobny snowi,
Nie dosyć będzie!“

Przytem, są pewne świętości, których niepowołanemu naruszać nie wolno, są pewne wyżyny, na które tylko wybrane dusze wstęp mają i kto wie, czy tu nie należy szukać rozwiązania owej zagadki półwiekowego milczenia. Za rychło wieszczu! za rychło do nas przybyłeś! Naród, któremu śpiewałeś, nie rozumiał twej pieśni! Formę w tobie cenił, a czynu nie widział! Sądził, żeś tylko poetą, a proroka w tobie nie poznał! Gdy wołałeś do niego:

„Przez gwiazdy i błękit jestem z ojczyzną moją i z wami“, miałeś w narodzie tylko „słuchaczów głuchych“!

Tobie wieszczu nie jeden, ale setki pomników stawiać będą, ale wtedy dopiero, gdy naród z wiekowej niepewności odsłaniać się pocznie:

Gdy z Twego życia i wypadków ciągu
Uderzy białe światło jak z posągu!

Ty byłeś wieszczem przyszłości, a przyszłość jeszcze w zaraniu! Jak Michał Anioł gardził wszelkiemi prawami, formami i szematami ścieśniającemi potężny jego geniusz, tak i Słowacki niezdolny był do przykrawania olbrzymiego swego ducha do jakichbądź praw konwencyonalności. Jego porywy nieraz szalone, jego analizy psychologiczne, pragnienia i skargi i sądy nieraz straszne, były podobne do potoków górskich, zarywających brzegi, zatapiających przepaście i wzburzających fale w jakieś niedoścignione, niebotyczne odmęty!

Pieśni jego, gdy „w akordowe grał pioruny“, naród nie rozumiał i uznać ich nie chciał. Słowacki, czując to, cierpiał podwójnie, gdyż ludzkość kochał i był szczerym jak każdy poeta. Wierzył w swe posłannictwo, lecz dróg jego odszukać nie umiał. „Chcę miłości uczyć! Gdzie jest rzesza?“, wołał, a rzesza milczała, nie wiedząc, że właśnie Słowacki był przedewszystkiem poetą narodowym, kochającym swój kraj, jego dzieje i obyczaje. Żyjąc długie lata wśród emigracyi, która osobną kartę w historyi i odrębną falangę ludzi stworzyła, przejął się najszczytniejszemi ideami messyanizmu i głównie w martyrologii narodu natchnienia szukał. Były to chwile wielkich upojeń ducha, wśród których wyobraźnią powracał w rodzinne strony, do tej

„Ojczyzny, która krwią i mlekiem płynna,
A która także go kochać powinna“.

I wstępując na górę objawień, spoglądał na stepy ukraińskie, gdzie wicher żalu goni, na puszcze litewskie i na Ikwy brzegi, żuławy wiślne i porohy dnieprzańskie i na Wawel i Warszawę i na Tatr śnieżystych korony. Wtedy dusza jego anielskich skrzydeł dostawała i śpiewał pieśń Bogu i Ojczyźnie.

Po tych upojeniach następowały bolesne przebudzenia, wzmagające się cierpienia duszy i ciała i zdala czarne widmo „niepłakanej trumny“.

A teraz pytam, jaka jest spuścizna nasza po Słowackim? Z chwilą, w której Mickiewicz do młodzieży wołał: „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy“, przyjście Słowackiego było koniecznem. Koniecznem było stworzenie siły, którąby zdołała owe szkieletów ludy z letargu materyalizmu zbudzić, „życia rumieniec“ im wrócić, oraz siły, którąby zdołała pokonać wzmagający się chorobliwy pesymizm i gorszy może jeszcze realizm, zatruwający żywotność narodu. Słowacki siłę tę dawał, będąc poetą zapału i natchnienia, poetą czynu, gońcem świata do światów, słowem, poetą przyszłości.

Marzenie Słowackiego spoczywania po śmierci na rodzinnej ziemi się nie spełniło i nie wiadomo, czy się spełni; natomiast modlitwa jego dziecinna: „O Boże, daj mi sławę, choćby po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzanym i niepoznanym w życiu“, wysłuchaną została. Po tułaczem życiu i po spełnionej srogiej, twardej, Bożej służbie, imię jego zostało zapisane do księgi dziejowej, a pierwszy jego pomnik wznosi dziś ku niebu swe kolumnowe czoło.

Duchu nieśmiertelnie smutny Juliusza! Przebacz narodowi, jeśli Cię dotychczas dostatecznie nie kochał — zapomnij ów półwiekowy przedział, bo oto nas masz dziś wokoło posągu Twego zgromadzonych, miłujących Twe pieśni i słuchających hymnów, które w Tobie zmartwychwstały. Oto u stóp Twoich mogiły poległych, a nad Tobą drzewa, hymn umarłych śpiewające; zaprawdę zacni towarzysze i godna Ciebie muzyka! A gdy wszystko ścichnie wieczorną godziną, niechaj Cię otoczą duchy postaci, kiedyś przez Ciebie wskrzeszonych, niechaj przyjdą Anhelli i Kordyan i Wacław i Beniowski i niechaj strożami będą Twego snu kamiennego.

Dla nas, którzy tu pozostajemy, pomnik Twój będzie marmurowym akordem pieśni narodowej, skamieniałym psalmem nadziei, a gdy kiedykolwiek zwątpienie do serc naszych się wkradnie, przyjdziemy do podnóża posągu Twego i słuchając drzew Miłosławskich pacierza, powtórzymy w duszy: to Słowacki śpiewa, a duch Boży słucha!“

* * *

W środku mowy, po słowach: „Juliusz Słowacki! Jakich słów użyć“ i t. d. rozległ się huk moździerza, zasłona spadła i oku widzów ukazał się pomnik wieszcza, wysoka kolumna z głową poety na szczycie. Podobieństwo rysów doskonale przez artystę jest uchwycone. U stóp kolumny widzimy dziewczę urocze, zadumane i zasłuchane niejako w boskie tony lutni wieszcza. Dziewczę siedzi na balustradzie, otaczającej kolumnę z dwóch stron, a zakończonej z jednej strony zniczem złocistym, a z drugiej strony urną. Całość wykonana z marmuru styryjskiego, szlachetnością głowy poety i postaci dziewczęcia, podniosłe robi wrażenie i prawdziwy zaszczyt przynosi artyście.

* * *

Po odsłonięciu pomnika, chór odśpiewał kantatę na cześć Słowackiego, skomponowaną przez Noskowskiego do słów Kościelskiego, które brzmią:

Krew, która do serca zbiega,
To język, narodu skarb.
Bicie, co zeń się rozlega
To pieśń, stróż, świadek i karb.

Kto nam bicia te żywotne
W harmonii przyodział cud,
O, temu dzięki stokrotne
I wiecznie czcić go będzie lud.

W żywotność wierzyć przymusza
Nawet i wroga ten jęk;
Cześć więc pamięci Juliusza,
Bo on łzie naszej dał dźwięk.

* * *

Następnie zabrał głos Henryk Sienkiewicz i wygłosił prześliczną mowę:

„Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze koniec darów. Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż, dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące i giętkie a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą.

I wstała ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto — jedna z najwspanialszych na świecie — i tak piękna, że chyba tylko język dawnych Helenów może się z nią porównać.

Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa — i ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią strun — a wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot, w górach, czasem z jeremiaszowym jękiem unosiła się nad równinami — czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad szarą roztoczą pól — błogosławiąca i błogosławiona, czysta, jak łza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie największy z mistrzów, Mickiewicz i położywszy na strunach swe natchnione dłonie, wydostał z nich takie jeszcze dźwięki, o których nie wiedziano przed nim. Pieśń jego kończyła się aż „gdzieś na niebios progu“, tak doskonale i prawie nadziemsko, że wówczas nawet, gdy grać przestawał

. . . wszytkim się zdawało,
Że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało“.

Echo serc polskich !!

I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu, dawidowe hymny nadziei i łkania pieśni człowieczej po utraconem szczęściu — i wszystko, co nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić jako wzniosłe i najpiękniejsze pod słońcem.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby, a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił — i to jest właśnie ten, którego rysy widzicie dziś wykute w marmurze dłonią mistrza.

. . . .

„Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u róży, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić,
Tę tęczę wziąć na wrzeciona
I wić i wić i wić!...

Tak jest. On to uczynił! On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających brylantów i obsypał i przyozdobił niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas przepychu, blasku i majestacie — niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i chylą się czoła, jak ongi przed harfą Derwida.

I oto część jego chwały, jego zasługi, jego wielkości.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić.

A przecie uczynił!

Zdołał, bo poezya w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze — ta zaś królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna.

Cześć jej i poecie!

* * *

Następnie przemawiał dr. Spasowicz, którą to mowę podaliśmy wczoraj.

Wreszcie ostatni mówca prof. Dembiński rzekł jak następuje:

Otóż i stanął Słowacki przed nami — takim, jakim był za życia — dumny i smutny, owiany nieprzepartym zawsze urokiem wielkiego, prawdziwego smutku. Z pod serca, z głębi rozdartej piersi często wyrywała mu się skarga: „jak mi smutno“.

„Zaprawdę! Gdybyś mnie widział Narodzie,
Jak ja samotny byłem i ponury,
Bo się kruszyło we mnie serce smętne“.

Sam zdaje sobie z tego sprawę:

„Trochę w tem wina jest mojej młodości,
Trochę tych grobów, co się w Polsce mnożą“.

Innym razem powiedział:

„Tak więc to los mój na grobowcach siadać“.

Groby w życiu narodu, groby w pieśni wieszcza!

W tej pieśni, ile było bólu w polskiem sercu, potężną i smętną zadrgało nutą. Cały stan duszy, cały nastrój ducha narodu, cały ogrom cierpień — ojca, który traci dzieci, dzieci, które tracą matkę, i tęsknią niewysłowioną tęsknotą. Cały ogrom nieszczęścia targał strunami jego duszy i znalazł w jego poezyi wspaniały i trwały wyraz.

Z humorem nawet, ale pełnym goryczy napisał:

„I jestem dzisiaj, niech cię porwie trzysta,
Nie Polak, ale istny Bajronista“.

A jednak w tej jego melancholii, w tym jego smutku, w każdem drgnieniu i natchnieniu był Polakiem i widział

„jednę wielką bliznę,
Moją cierpiącą Ojczyznę“.

W tem jego wielkość, że uwiecznił, unieśmiertelnił cierpienia narodu w epoce pogromu i rozpaczliwych porywów. W tem jego wielkość, że był uosobieniem dumy, czujnym stróżem godności narodowej, stróżem czystości imienia i honoru polskiego.

„Jeżeli masz z twoją rycerską urodą
Iść między ludy, jak wąż, co się wije,
Zostań czem jesteś, ludzi wielkich prochem“.

Na Termopilach nie odważył się konia osadzić, boby serce skruszył wstyd, przeczuwał, że polegli rycerze spytają wręcz:

„Wielu was było“?

Na Cheronei miał się koń załamać, na grobie wolności greckiej. Uczucie wstydu i hańby nikogo tak nie dręczyło, jak twórcę Grobu Agamemnona.

Wśród pogodnych posągów i ruin greckich myślał wciąż o jednej tylko ruinie i zawsze tej samej.

Słuszne miał prawo mówić:

„Ojczyzna, która krwią i mlekiem płynna
A która mię także kochać powinna“.

Zaiste powinna kochać i kocha, bo tak ją kochał i cierpiał i tęsknił, bo dał pieśni, tchnące narodowym bólem. — W tych pieśniach była tęsknota i nadzieja, był głos żałoby i fanfara tryumfu, w tej pieśni były pioruny i błyskawice, był miecz Archanioła.

Zasłużył na posąg „hartowny“, który tu stanie.

Śmiało może tu stanąć posąg Słowackiego. — Oby stał „twardo i jasno“, twardo tak, „że w gromach nie pęknie“, jasno, aby w ponurej dobie świecił i pobudzał do „godziwej myśli.“ W takiej godzinie niech zrodzą się wzniosłe zadania, niech hartuje się duch, niech poczną się czyny ducha, niech budzą się rycerze, a nie półrycerze.

Niech tu rozbrzmiewa zawsze mowa ojczysta, którą on uszlachetnił i wzbogacił.

Niech stoi ten pomnik wieki, a ręka, która go stworzyła, niech go przekaże wdzięcznej przyszłości.

Kończę starodawnem akademickiem życzeniem i pozdrowieniem:

Quod felix faustum fortunatumque sit.

* * *

Ostatnie ustępy mowy, mianowicie te, które odnosiły się do p. Kościelskiego, serdecznie oklaskiwała rozentuzyazmowana publiczność. Zagrała muzyka, publiczność poczęła się rozchodzić i zbierała się w grupach, w których żywo omawiano co dopiero słyszane podniosłe słowa czterech uroczystościowych mówców. Około pomnika zebrali się dzielni śpiewacy miłosławscy z p. Kościelskim na czele, aby tę chwilę upamiętnić sobie w obrazie za pomocą zdjęcia fotograficznego.

Naraz pod konarami sędziwego dębu zapanował wielki tłok. Przyczyną tego był zacny pan Filip Skóraczewski z Bagatelki, nadleśniczy dóbr miłosławskich, który tam zbierał od uczestników podpisy do księgi pamiątkowej i każdemu ofiarował doskonale w litograficznnym zakładzie Antoniego Rosego wykonaną podobiznę pomnika. Podpisów dano 360.

Po uroczystości samej, ruszyli wszyscy z powrotem do pałacu, który gościnne otworzył podwoje, aby po wspaniałej duchowej biesiadzie, nakarmił i ciało jej uczestników.

W prześlicznie na salę stołową zamienionej oranżeryi i w umyślnie na ten cel dobudowanej hali, zasiadło 307 osób wśród obfitej zieleni girland, pnącego się nad głowami winogradu i bukietów różnobarwnych kwiatów. Podczas uczty odbywała się serdeczna wymiana uczuć między rodakami, zebranymi ze wszystkich ziem Polski, a krasiły ją toasty niepospolitej piękności.

Pierwszy przemówił gościnny gospodarz p. J. Kościelski, dziękując zebranym, że z bliska i daleka przybyli złożyć z nim razem hołd polskiemu wieszczowi. Błogosławił trudy, które tak piękne wydają owoce. Mianowicie też porwał wszystkich i uniósł na najwyższe szczyty ideałów toast Maryana Gawalewicza, pełen przecudnych myśli, porównań i metafor o promieniejącym blasku i przepychu słowa. Pan dyrektor Noskowski ofiarował p. Kościelskiemu, wznosząc jego zdrowie, ślicznie wykonany karton, zawierający nuty i słowa kantaty swej z podpisami najcelniejszych gości.

Trudno tu przytaczać wszystkie złote myśli w koronkową formę ujęte w toastach innych mówców, tak Józefa Kotarbińskiego, Andrzeja Niemojewskiego na cześć twórcy pomnika, Władysława Marcinkowskiego, Włodzimierza Spasowicza na cześć dwóch najlepszych interpretatorów Słowackiego, którym lepsze rozumienie poety zawdzięczamy, Hösicka i Antoniego Małeckiego, dalej Gabryela Kempfera, dość wspomnieć, że one wytworzyły wśród biesiadników atmosferę górnych, przeczystych uczuć i że w jedno ognisko „zestrzeliły myśl i w jedno ognisko duchy“. Wytworzyła się owa „jedna harmonia“, o której z tak słusznem zadowoleniem mówił w swym toaście dziękczynnym p. Józef Kościelski.

Uroczystość dobiegła do końca. Resztę czasu aż do odjazdu pociągu, poświęcono zwiedzaniu wspaniałych apartamentów pałacowych i rozkosznych ustroni rozległego parku, albo też ożywionej pogadance towarzyskiej i literackiej; zbiegli z różnych stron Polski uczestnicy uroczystości, odnawiali dawne znajomości, lub zawierali nowe, a gdy nadszedł czas odjazdu, każdy podniesiony na duchu i z pokrzepionem sercem, opuszczał gościnne progi domu państwa Kościelskich, dziękując im za ten dzień górnie przeżyty i żegnając myślą w posąg zaklęte oblicze boskiego Juliusza tam hen na wzgórzu wśród dębów i jodeł miłosławskiego parku.

Co i o czem piszą.

P. Roman Zawiliński, znany literat i krytyk opisuje w *Czasie* wrażenia, jakie odniósł z wizyty, złożonej w Pradze znakomitemu czeskiemu poecie Vrchlickiemu, w towarzystwie p. Kwapila, tłómacza Krasińskiego i wielkiego przyjaciela Polaków. Zaraz na wstępie uderzyła p. Zawilińskiego prostota z jaką urządzona jest pracownia pierwszego poety czeskiego.

Jest to — pisze on — pokój podłużny z dużem oknem w stronę wschodnią, literalnie wytapetowany książkami, w rozmaitej i różnokolorowej oprawie, w języku czeskim przedewszystkiem, ale oprócz tego w znacznej liczbie w innych słowiańskich językach, a nadto w angielskim, francuskim, hiszpańskim, włoskim. Znać profesora literatury powszechnej. Mniej tu widać poety: tylko biust samego Vrchlickiego, umieszczony przy ścianie, oknu przeciwległej, wieńce jakieś zeschłe i duże biuro na środku pokoju, zarzucone papierami i drobiazgami w malowniczym nieładzie, przypominają artystę.

Rozmowa z Vrchlickim toczyła się o różnych sprawach bieżących: o niedawnem odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie, o uroczystości Mickiewiczowskiej w Pradze, na której Vrchlicky miał przemowę, o jubileuszu Czelakowskiego, modernistach czeskich itp., a wreszcie zeszła na temat trudności w wyszukaniu nakładcy nawet na najbardziej cenne dzieło, co nietylko w Czechach, ale i u nas jest dobrze znane.

Z rozmowy tej wyjmujemy najbardziej charakterystyczny ustęp:

— Cóż masz teraz na warsztacie? — zapytał p. Kvapil, zbliżając się do biurka, na którem leżał szereg dużych półarkuszy zapisanych i stary jakiś druk w oryginalnej oprawie.

Były to dramaty Calderona, które właśnie Vrchlicki przekładał. Pokazało się, że w jednej osobie poety tkwi i miłośnik literatury i biblioman ze szczególną pasyą do starych książek. Wydanie Calderona rzadkie, za życia poety przez niego samego sporządzone, było podstawą przekładu Vrchlickiego, który nie ufał żadnym wydaniom tak zw. „krytycznym“ i sięgał aż do źródła. Praca szła naprzód żywo — świadczyły o tem już spore foliały gotowe i liczne karty, rozrzucone po biurku z atramentem zaledwie przyschniętym.

— Ale co będzie można z tem robić? — odezwał się poeta. — Kto to wydrukuje?

— Jakto? — pytam ze zdziwieniem — czy pańskie przekłady czekają na nakładcę?

— Niestety tak — odpał Vrchlicki. — Oto przekład całego Shelleya czeka już długo i nie może wyjść z druku; podobnie wiele innych rzeczy, które tu oto pan widzi — rzekł, wskazując na półeczkę, napełnioną fascykułami rękopiśmiennymi.

— Jakże to być może przy tak ożywionym ruchu wydawniczym u was?

— Przeminął czas, przeminął czas,
Tęczowej cudów powieści —

zadeklamował z Asnyka p. Kvapil, a Vrchlicki dodał:

— Nakładca musi się liczyć z odbytem; nawet na arcydzieła poezyi europejskiej niema u nas wielkiego popytu, więc trudno żądać od nakładców, aby się poświęcali.

— Ależ wasza Akademia nauk i sztuk przecież wydaje *Sbornik světové poesie?!*

— Którego ja na nieszczęście jestem redaktorem i dlatego muszę być powściągliwy wobec swych przekładów, aby innym nie dać powodu do narzekań. Zresztą...

Tu Vrchlicki przerwał, bo p. Kvapil zagadnął go o jakąś kwestyę dotyczącą Akademii.

Rozmawiając dalej o stosunkach naukowych, literackich i społecznych dowiedziałem się (na co już sam zwróciłem uwagę), że w życiu i literaturze czeskiej ważą się dwa kierunki: rusofilski i polonofilski; pierwszemu hołdują głównie politycy za *Narodnimi Listami*, drugiemu pewna szlachetna, idealistyczna część pisarzy, którzy w kulturze i literaturze polskiej znajdują sympatyczne dla siebie pierwiastki. Nie potrzeba dodawać, że pierwsi są liczniejsi i że te sympatye do Rosyi objawiają się nawet w używaniu obok czeskich napisów na sklepach również rosyjskich, w protegowaniu magazynów „ruskich“ i podziwianiu na wystawie sklepowej przy „Wacławskim placu“ (*Vaclavske naměsti*) — oryginalnych ikonów.

Trąciliśmy w kieliszki na „braterstwo czesko-polskie“ i podczas kiedy Vrchlicki otoczył się obłokiem dymu z papierosa, ja z p. Kvapilem podziwialiśmy widok z jego okna na starą część Pragi z kościołami i krzywymi murami, oświetlonymi w tej chwili jaskrawem czerwonem światłem zachodzącego słońca.

Na niskiej półeczce pod oknem leżały różne nowsze czeskie publikacye i ostatnie tomy „Zbiorowego wydania“ utworów Vrchlickiego. Przeglądałem je z ciekawością.

— Nie zna pan tego? — zapytał mnie poeta.

— W pokorze ducha otwarcie wyznaję, że nie. Tu w Pradze nie miałem czasu zająć się poezyą, a u nas w Krakowie książki czeskiej w księgarni nie zobaczy.

— Podobnie, jak u nas, w Pradze, polskiej — wtrącił p. Kvapil — nie mamy sobie czego zazdrościć.

Istotnie, jakiegokolwiek ruchu księgarskiego wzajemnego komisu i wymiany między księgarstwem czeskiem a naszem ani śladu. Tylko, kiedy się wie tytuł książki i nakładcę, można ją dostać w Krakowie po dwu tygodniach „drogi księgarskiej“ przez — Wiedeń, jakby Praga leżała na drugiej półkuli. Prędzej się dostaje książki z Lipska i Berlina, niż z Berna lub Pragi, a stosy dzieł niemieckich, zalegających nasze księgarnie, nie idą w porównanie z tymi kilku egzemplarzami jakiejś książki słowiańskiej, którą czasem sprowadzi księgarz krakowski.

Byłyby na to łatwe sposoby i praktyczne rady, któreśmy rozpatrywali, ale przedewszystkiem trzebaby „wzajemności“ nie w słowach tylko i w polityce, ale przedewszystkiem w czynie.

Z izby sądowej.

Kraków 19 września.

(Niespodziewany wynik).

W liście wczorajszym o pierwszem posiedzeniu trybunału sędziów przysięgłych, rozpatrujących oskarżenie o morderstwo Rozalii Siciarzowej, którem obciążono jej brata, Jana Pawlika, zaznaczyliśmy, że zwłoki Rozalii znaleziono w sadzawce, ale sekcya zwłok orzekła, że nie zaszło tu samobójstwo przez utopienie się, lecz śmierć wskutek uduszenia. Dzisiaj, gdy sprawa oskarżenia wręcz odmienną przybrała postać, podnieść musimy, że ekshumacya zwłok Rozalii nastąpiła dopiero w dziesięć dni po wydobyciu ich z wody, a sekcyę przeprowadzili lekarze z Radłowa, dr. Grzybczyk i dr. Knauer, orzekając, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia, spowodowanego naciskiem obcej ręki na tchawicę, zadanym przy użyciu znacznej siły.

To orzeczenie lekarskie i podejrzenie, że brat Rozalii, Jan Pawlik, pragnął zagarnąć po ojcu grunta, które miały dostać się Rozalii, zaprowadziły Jana Pawlika do więzienia śledczego, gdzie przesiedział blisko pół roku, a wczoraj stanął do rozprawy jako oskarżony o zbrodnię morderstwa.

Z zeznań świadków i z toku rozprawy wynikło, że siostra jego Rozalia, która przez 4 lata chodziła na zarobek do Saksonii, żywiła uczucie miłosne dla kogoś trzeciego, a wychodząc za mąż wbrew skłonnościom, stała się melancholijną. Męża, za którego przed kilku tygodniami wyszła, starała się zawsze od siebie oddalać. Sypiała w odosobnionej komórce, zawsze w ubraniu i brała do siebie małą bratanicę Marysię. Rano 14 marca dziewczynka pierwsza przyszła do babki z oznajmieniem, że ciotki nie ma. Przypuszczano, że Siciarzowa poszła do męża, ale Pawlik pierwszy wyraził się, że Rozalia musiała sobie coś złego zrobić i począł szukać, czy się gdzie nie obwiesiła. Pierwszy także dostrzegł ją w sadzawce leżącą głową na dół. Na ten widok począł Pawlik lamentować i tarzać się po ziemi. Nadbiegli ludzie i poczęli utopioną trzeć za uszami, na co jednak było już za późno.

Na rzeczoznawców lekarskich przy rozprawie powołała obrona prof. dra Wachholza i J. Zolla. Na wniosek prof. dra Wachholza wezwano także na świadka jednego z lekarzy, którzy pisali protokół sekcyjny, dra Knauera, celem wyjaśnienia niektórych punktów. Po odczytaniu całego protokołu lekarskiego, na którym prokuratorya państwa oparła swoje oskarżenie, prof. Wachholz w przekonywującym wywodzie wykazał, że śmierć Siciarzowej pochodzi istotnie z uduszenia, że jednak uciśnienie gwałtowne na szyję jest wykluczone. Znaki za uszami, tłómaczył prof. dr. Wachholz tem, iż pochodzą one z praktykowanego przez lud sposobu ratowania bezprzytomnych, przez tarcie za uszami. Znaki z uduszenia muszą być rozłożone po obu stronach krtani. Prof. dr. Wachholz zapewnił, że podbiegnięcia krwawe na karku są pośmiertne i pochodzą z tego, że zwłoki położone były na znak. Dalej zwrócił on uwagę sądu na fakt, że koło sadzawki nie było śladów, aby ofiarę wleczono gwałtem, ale są tylko ślady jej własnej stopy, co jeszcze dobitniej stwierdza, iż Siciarzowej nie utopiono, ale że ona znalazła śmierć w wodzie przez uduszenie przypadkowe lub rozmyślne. Wykluczając gwałt, spełniony rzekomo na osobie Siciarzowej, prof. Wachholz twierdzi, że było to samobójstwo, spowodowane chwilową chorobą umysłową, a mianowicie melancholią.

Wobec takiego wywodu zastępca prokuratora dr. Chwalibogowski zapytuje dr. Knauera, czy stanowczo obstaje przy pierwotnem orzeczeniu? Na to dr. Knauer oświadcza, że nie może w tej sprawie mieć stanowczego zdania, gdyż nie ma tego doświadczenia, co prof. Wachholz.

Następnie trybunał przedłożył sędziom przysięgłym pytanie co do winy oskarżonego, poczem zabrał głos oskarżyciel publiczny i stwierdziwszy, że oskarżenie opierało się na mylnych danych, oświadczył, iż nie chce tego oskarżenia lekkomyślnie podtrzymywać. Sędziowie przysięgli, wysłuchawszy streszczenia rozprawy, wygłoszonego przez przewodniczącego, udali się na naradę, a po 3 minutach przewodniczący ławy, p. Koziański odczytał w sali rozpraw werdykt. Sędziowie przysięgli jednomyślnie zaprzeczyli pytaniu, czy Pawluk winien jest zbrodni morderstwa, oraz wyrazili zdziwienie, że człowiek zupełnie a zupełnie niewinny mógł siedzieć pół roku w więzieniu.

Trybunał wydał więc wyrok uwalniający Pawlika. Koszta procesu poniesie skarb państwa.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Ludwika Finkla zwyczajnym profesorem historyi austryackiej w Uniwersytecie lwowskim.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Henryka Topolnickiego z Monasterzysk do Halicza, dra Wiktora Iwanowicza ze Storożyńca

do Kocmania i Kazimierza Frankowskiego z Dubiecka do Krakowca.

Minister sprawiedliwości nadał adjunktowi sądowemu Feliksowi Łozińskiemu w Haliczu posadę adjunkta sądowego bez oznaczonego miejsca służbowego w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego.

Minister zamianował auskultantów adjunktami sądowymi: Zygfryda Goelisa, dra Michała Wassunga i Wilhelma Pfütznera wszystkich trzech dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Mikołaja Boguckiego dla Mielnicy, Antoniego Schessau dla Radowiec, Wiktora Zarowa dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Temistoklesa Bocancea i Trajana Sbiera dla Storożyńca, Łucyana Malickiego dla Dubiecka, Antoniego Lewandowskiego dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Witolda Sęka dla Monasterzysk i Augusta Wicentowicza dla Seletyna.

Minister sprawiedliwości zamianował oficyała kancelaryjnego Czesława Cammra w Skawinie naczelnikiem kancelaryi sądu obwodowego w Wadowicach.

Minister wyznań i oświaty zamianował miejskiego archiwaryusza we Lwowie dra Aleksandra Czołowskiego konserwatorem komisyi centralnej dla sztuki i historycznych zabytków.

Dyrekcya poczt i telegrafów przydzieliła oficyała Michała Hordyńskiego urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Brodach, a asystenta Jana Ruebenbauera urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Sieniawie koło Jarosławia.

P. Wiktor Kolosvary mianowany został przez ministerstwo kolejowe członkiem rady zawiadowczej kolei Kraków-Kocmyrzów. Otwarcie tej kolei ma nastąpić w połowie listopada.

Prof. Piotr Chmielowski, bawiący od roku w Zakopanem, znów ma się gorzej. Wskutek tego udaje się szanowny profesor za poradą lekarzy do San Remo.

Posada dyrektora Towarzystwa muzycznego. Posiedzenie profesorów konserwatoryum muzycznego rozpoczęło się wczoraj o godzinie 3 po południu w sali Towarzystwa muzycznego i trwało trzy godziny. Przewodniczył prof. Walery Wysocki. Po długiej i namiętnej dyskusyi wynik głosowania wypadł następująco: na 16 głosujących profesorów dziesięć głosów otrzymał p. Mieczysław Sołtys, a pp. Melcer i Słomkowski po trzy głosy. Ten wynik głosowania profesorów przedłożony został dziś wydziałowi Towarzystwa muzycznego.

Ślub panny Jadwiki Jaukowskiej, córki Antoniego i Karoliny z Poziomskich, z panem Józefem Mehofferem, zaszczytnie znanym artystą malarzem, odbył się w dniu 14 września w Świdniku na Węgrzech.

Wypadek podczas ślubu. W Janowie w niedzielę podczas pewnego ślubu, który się odbywał w tamecznej cerkwi, zapalił się od świecy welon panny młodej i poczęły się już palić jej włosy. Proboszcz, udzielający ślubu, natychmiast własnemi rękami stłumił ogień. Wypadek ten dał kumoszkom podstawę do licznych komentarzy i ponurych prognostyków dla młodej pary.

Pogrzeb śp. Włodzimierza hr. Dieduszyckiego odbędzie się w Zarzeczu koło Jarosławia w sobotę o godz. 12 w południe. Cesarz, który wysoko cenił szlachetność uczuć zmarłego, polecił przez swego adjutanta namiestnikowi hr. Pinińskiemu, ażeby wyraził rodzinie Dzieduszyckich w imieniu Monarchy najgorętsze współczucie. Namiestnik wykonując ten rozkaz, przesłał natychmiast telegram adjutanta cesarskiego wdowie, pani Alfonsynie z hr. Miączyńskich Dieduszyckiej, oraz weźmie udział w pogrzebie. Wydział krajowy wystąpi na pogrzebie w komplecie, a urzędników Wydziału reprezentować będzie radzca p. Antoniewicz. Wydział wysłał do wdowy pismo kondolencyjne i złoży na trumnie zmarłego srebrny wieniec.

Wczoraj prof. dr. Kadyi wraz z fizykiem poturzyckim dr. Głowińskim dokonał zabalsamowania zwłok, poczem ubrano je i złożono w trumnie, ustawionej w głównej sali pałacu poturzyckiego. Zmarły ubrany jest w czarny kontusz. Jutro zwłoki odstawione będą do Sokala, skąd koleją przewiezione zostaną do Zarzecza. Kondukt żałobny z Poturzyc do Sokala poprowadzi ks. arcybiskup Isakowicz.

Do Magistratu i Rady m. Lwowa. Na początku ul. Żółkiewskiej w domu pod l. 4 wśród gęsto zaludnionych zaułków, do których dostęp jest straży ogniowej ogromnie utrudniony, istnieje od kilku lat fabryka lakierów, pokostów i innych wytworów, zawierających terpentynę, spirytus i benzynę. Fabryka ta, należąca do p. Henryka Blumenfelda, radnego miasta, jest dla mieszkańców sąsiednich kamienic istnym postrachem i plagą, bo wyziewy, rozlegające się dokoła z wrzątku owych preparatów, duszą, dławią, wyciskają łzy, zaćmiewają wzrok i sprawiają silne zawroty głowy, a ponadto trudno w takiem sąsiedztwie spokojnie zasiąść do stołu, czy położyć się do snu, bo ciągle trzeba się trwożyć, że benzyna, terpentyna czy spirytus w fabryce wybuchną, a eksplozya tych tak niebezpiecznych materyałów palnych, może z łatwością uszkodzić mienie i zdrowie, a nawet zabić setki ludzi, skupionych w tych zaułkach. Mimo więc tak wielkiego niebezpieczeństwa, jakiem grozi ta fabryka każdego dnia i godziny sąsiadującym z nią lokatorom p. radny Blumenfeld wniósł obecnie podanie o koncesyę na powiększenie tej fabryki. W interesie bezpieczeństwa miasta i jego mieszkańców apelujemy przeto do Magistratu i Rady miejskiej, ażeby w żaden sposób nie zgodziły się na powiększenie tej fabryki w tem tak gęsto zaludnionem miejscu.

Ruska socyalno-demokratyczna partya, która nosiła dawniej nazwę radykalnej, odbyła onegdaj w Pasażu Hausmana doroczne zgromadzenie, w którem wzięli udział rozmaici delegaci z prowincyi, oraz posłowie dr. Jarosiewicz i Nowakowski. Na dziennym porządku była sprawa organizacyi partyi. Po dyskusyi zgodzono się w zasadzie na jeden z licznych niemieckich socyalno-demokratycznych programów, mianowicie program heinfeldzki, w praktyce zaś postanowiono iść o ile możności ręka w rękę z austryacką socyalną-demokracyą. Posłowi Jarosiewiczowi polecono, żeby na posiedzeniach socyalno-demokratycznego klubu we Wiedniu głosował za nieobesłaniem konferencyi Fuchsa, a w parlamencie starał się zwalczać dzisiejszy gabinet.

Wybuch nafty. Na świeżo odkrytym terenie naftowym Pochary, należącym do firmy Wolski i Odrzywolski, a zasekwestrowanym przez gal. Kasę oszczędności, wybuchnęła tymi dniami nafta powyżej wieży wiertniczej. Jest to już drugi teren, na którym sekwestratorka Kasa oszczędności doczekała się nafty. Pierwszym był teren w Kosmaczu.

Kiedy kelnerzy mają czas dla siebie? Nikt by może nie przypuścił, jak długo trwa na dobę praca zawodowa kelnerów, a zresztą ktoby o tem myślał. Kelner w pojęciu wszystkich ludzi, którzy kelnerami nie są, jest na to, aby obsłużył gości o każdej porze, bo oczywiście jest to jego obowiązek, z którego ma chleb. Otóż jeśli kelnerzy chcą o sprawach swojego zawodu wspólnie się naradzić, to muszą wyszukiwać porę doby, chyba zresztą w żadnej innej koporacyi nie używaną. Z komunikatu o zgromadzeniu walnem „współpracowników gospodnio-szynkarskich“ dowiadujemy się mianowicie, że zgromadzenie to rozpocznie się dnia 21 bm. o godzinie p i e r w s z e j w nocy. Biedni ludzie!

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodził w dniu 13 b. m. ks. kanonik Michał Jasiński, proboszcz w Polnej w pow. Grybowskim. — Rzadka ta uroczystość odbyła się z niezwykłą okazałością. Otoczonego licznem duchowieństwem jubilata, któremu dziewczątka z miejscowej szkółki rzucały kwiaty pod nogi, wprowadzono przy biciu dzwonów z plebanii do kościoła. Tu na wstępie odśpiewało duchowieństwo „Veni creator“ a dostojny Jubilat odprawił „Mszę złotą“, podczas której wygłosił piękne, do okoliczności zastosowane kazanie ks. kanonik Walawender, proboszcz z Szalowej. Po nabożeństwie sędziwy Jubilat dopełnił ceremonii ściskania głów duchowieństwu i wiernym a odprowadzony znów w procesyi na plebanią, przy odpowiedniej mowie ks. dr. Balickiego, odebrał dary, które wdzięczni parafianie za tyloletnią pracę ofiarowali swemu duszpasterzowi. Po ceremonii kościelnej odbył się w domu kolatorów pp. Wysockich obiad na cześć Jubilata, w czasie którego przemawiali ks. dziekani: Pelz i Matwijkiewicz, tudzież dostojny Jubilat, a w imieniu obywateli tamtejszych pp. Wysocki i Rylski. — Miarę życzeń dopełniły liczne listy i telegramy od przyjaciół i znajomych sędziwego Jubilata.

Spalenie milionów. Jak wiadomo, od czasu do czasu niszczy się w austro-węgierskim banku wycofane z obiegu, zużyte lub uszkodzone banknoty a dzieje się to przez spalenie ich w obecności całej Rady nadzorczej ze wszystkiemi urzędowemi formalnościami. W ten sposób poszły wczoraj z dymem banknoty, reprezentujące nominalną wartość 21,550.000 zł. a mianowicie 7000 tysiączek, 83000 setek i 625000 dziesiątek.

Defraudant. W Hamburgu przytrzymano onegdaj umykającego do Ameryki Juliusza Karpfa, subjekta handlu win p. Brzostowskiego w Krakowie. Miły subjekt ten skradł swemu szefowi książeczkę Kasy oszczędności opiewającą na 3.000 złr.

Fatalna czternastka. Dotychczas trzynastka była liczbą fatalną, obecnie i czternastka zaczyna się cieszyć przymiotem fatalności. W Gracu, po zamknięciu socyalno-demokratycznego zgromadzenia przeciwko § 14, uczestnicy jego udali się do środka miasta i demonstrowali przed gmachem sejmowym i przed ratuszem. Wreszcie spostrzegłszy przejeżdżający wóz tramwajowy, noszący nr. 14, powybijali w nim wszystkie szyby. Pyszna logika!

Ze Stanisławowa nam piszą: Nie ma może drugiego miasta, któreby było tak obojętnem na dobro swego młodego pokolenia, jak nasze. W porze wiosennej lub jesiennej dziatwa, idąc do szkoły formalnie po kolana brnąć musi w błocie. Weźmy np. ulicę Gillera, na której są aż dwie szkoły, męska i żeńska; nikt nigdy nie myśli o zgartywaniu z niej błota i nieczystości, pochodzących ze zlewów z okolicznych domów. A oprócz tego, że dziatwa, idąc tą ulicą, omal, że nie tonie w błocie, jest jeszcze narażona na utratę oka lub inne jakie okaleczenie, gdyż nie wiadomo, dlaczego właśnie na tej ulicy od wczesnego ranka robotnicy rozbijają kamienie, a odłamki rozpryskują się z taką siłą, że nieraz szyby u okien domów okolicznych od uderzenia ich pękają.

Młodzież szkolna z tej części miasta ma jeszcze i tę niedogodność, że musi do kościoła chodzić aż na drugą stronę miasta. Aż litość bierze, gdy się patrzy, jak podczas deszczu lub śniegu dziatki idąc do kościoła przemoknięte lub zziębnięte odbywają tak daleką drogę. A przyszedłszy do kościoła, jak one się cisnąć muszą — gdyż kościół tak wielkiej liczby dzieci pomieścić nie może.

Wizytacya biskupia. Z Ostrowa koło Sokala piszą nam: Widziałem już niejedną wizytacyę świeckich i duchownych dygnitarzy; bywali namiestnikowie i objeżdżali kraj, bywali ministrowie, ale nigdy te świeckie wizyty nie miały tego serdecznego nastroju, tej naszej nuty, tego ciepła, co wizytacye biskupów. Ot i teraz odniosłem to samo wrażenie, przypatrując się przyjęciu, jaką ludność tutejsza zgotowała czcigodnemu Pasterzowi biskupowi Weberowi.

Koniec sierpnia i połowę września poświęcił on naszym bełzko-sokalskim okolicom. Zaczął swoją wizytacyę od Lubaczowa, zwiedził Uhnów, Bełz, Sokal, Waręż, Tartaków, Krystynopol, Mosty etc. i swoją uciążliwą pracę pasterską zakończył na Ostrowie. Uciążliwą mówię, bo dwa kościoły (w Lubaczowie i Tartakowie) konsekrować, wszędzie przemawiać po kilka razy, katechizować, bierzmować bez wytchnienia, oddać się bez spoczynku wszystkim i najbiedniejszym, jak to mieliśmy sposobność dostojnego gościa podziwiać, godzić waśnie małżeńskie, długoletnie spory familijne i sąsiedzkie, w czem z całą ochotą Jego Biskupia Mość z najpomyślniejszym skutkiem pośredniczy, przyjmować i składać wizyty reprezentacyi władz miejscowych i obywatelstwa, odwiedzać ochronki, szkoły, szkółki i szpitale — a wszędzie serdecznie i ujmująco przemawiać, pocieszać, zachęcać — to przecież nie małe zadanie. Nic też dziwnego, że się sprawdzają słowa przysłowia: *qualis rex, talis grex* — jaki pasterz, taka owczarnia. Pasterz ujmujący nietylko swoją powierzchownością, ale bardziej sercem, poprzyciągał, formalnie przykuł do swego pasterskiego serca nietylko lud, ale i całą okoliczną inteligencyę, która i plebanii przychodziła w pomoc ze swoją materyalną usługą i o wspaniałej pomyślała banderyi i swoje karety z ochotą ofiarowała dostojnemu gościowi. Odjazd Jego Biskupiej Mości w Ostrowie zgromadził całe duchowieństwo dekanatu, reprezentacye władz, obywatelstwo na pożegnanie. Tu podczas uczty pożegnalnej miał sposobność ksiądz biskup podziękować duchowieństwu za gorliwą pracę, a jako wyraz uznania udekorował jakoby za cały dekanat dziekana księdza Izydora Kunaszowskiego oznaką rokiety i mantolety. Tu wyraził ksiądz biskup swoją sympatyę reprezentantom władz, obywatelstwu za ich gorliwy współudział w uroczystościach wizytacyi, wznosząc zdrowie hrabiego Zyberk-Platera z Moszkowa, p. starosty Koresteńskiego i innych wybitnych gości świeckich w ręce p. Kraińskiego, posła sejmowego i marszałka powiatu. Po pożegnalnej uczcie wyruszyliśmy w tryumfalnym pochodzie przy dźwięku dzwonów i salw moździerzowych na dworzec kolejowy, skąd ks. biskup jeszcze raz ze swego salonowego wagonu udzieliwszy zebranym tłumom arcypasterskiego błogosławieństwa, odjechał wprost do Lwowa.

„Czemu ci ludzie płaczą?“ zapytałem obok stojącego kapłana, widząc obfite łzy w oczach ludu przy odjeździe księdza arcypasterza. „To wszędzie daje się spostrzegać“ brzmiała odpowiedź. Czemu płaczą? uczucie wiary te łzy wyciska, przywiązanie do Kościoła, rozbudzone widokiem jego dostojnych reprezentantów, w których widzi ojców i opiekunów duszy, tej duszy, która i w utrudzonym pracą i potem ciele, karmionym suchym chlebem, przechowuje uczucia szlachetne, umiejące zrozumieć słowa prawdy, szczerego zainteresowania się ludem, jakie tylko wiara może rozbudzić.

Kurs przerobu owoców na wina. Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie uznając ważność podniesienia w kraju produkcyi win owocowych, postarało się o zorganizowanie odpowiedniego kursu. Kurs ten bezpłatny, obejmować ma dział teoretyczny i praktykę. Odbędzie się on w jesieni podczas targu owocowego (zarówno deklaracye jak i regulamina targu owocowego wysyła się na żądanie. Adres: Towarzystwo ogrodnicze, Kraków, Gołębia 4) w Krakowie, od 11 do 13 października 1899 r. Wykłady: od godziny 9—11 rano (11, 12 i 13 października). Treść: Drożdże: rodzaje fermentacyi zarówno korzystne jak i szkodliwe. Chemiczna część: skład owoców, cukier, kwas, garbnik; skład win. Produkcya win: przygotowanie, roztwory, przebieg fermentacyi, dojrzewanie napojów. Przechowywanie win i niektóre choroby win. Po południu codziennie praktyczne zastosowanie nabytych wiadomości. Kierować kursem będzie ks. Antoni Głodziński.

Trzepanie dywanów. Na całym świecie jest przepis gminny, zakazujący trzepania dywanów w tej porze dnia, kiedy panuje największy ruch w mieście i wszystkich jego kamienicach, więc w godzinach popołudniowych. Wolno zaś trzepać dywany zrana i to na sztelażach (podstawkach) osobno do tego urządzonych a ustawionych gdzieś w końcu podwórza. Tymczasem we Lwowie nie ma żadnych pod tym względem przepisów, a przedewszystkiem nie ma także żadnych osobnych podstawek do trzepania dywanów. Wskutek tego niezbędna ta czynność odbywa się w ten sposób, że służba zawiesza dywan na balustradzie ganku i trzepie go łopatkami. Odbywa zaś tę operacyę wtedy, gdy jest wolną. Więc naprzykład kucharka, gdy zgotuje obiad i poda go państwu, wynosi dywany i trzepie je na ganku. Wyobraźmy zaś sobie, że dzieje się to na ganku np. trzeciego piętra. W takim razie wszystkie mikroby zawarte w dywanie, a więc bakcyle kataru i zapalenia płuc, laseczniki gruźlicy i dyfteryi lub szkarlatyny, wypędzone z dywanu, lecąc wdół, wpadają po kolei do otwartych okien drugiego i pierwszego piętra, jakoteż parteru, a także do płuc wszystkich ludzi znajdujących się na dziedzińcu i na wszystkich piętrach. To samo dzieje się z lasecznikami i bakcylami wytrzepywanymi z dywanów wszystkich innych pięter, z tą tylko różnicą, że im piętro jest niższe, tem mniejszą ma przestrzeń do zakażania, bo jego laseczniki nie idą do pięter wyższych. Jeżeli teraz sobie wyobrazimy, że są we Lwowie domy, mające po piętnaście i dwadzieścia partyj, że u każdej z tych partyj przynajmniej raz co parę tygodni trzepią się dywany, chodniki, materace, poduszki, kołdry etc., to łatwo sobie przedstawimy, jak okropny los czeka tych ludzi, którzy mieszkają na pierwszem piętrze lub na parterze i którzy co dzień muszą spożywać wszelkie mikroby wytrzepywane z dywanów wyższych pięter. Czyż na to nie ma rady? Jest i bardzo prosta: nakazać, żeby w każdym domu w końcu dziedzińca ustawiony był sztelaż do trzepania dywanów i żeby to trzepanie odbywało się tylko zrana, kiedy okna są zamknięte, a bezwzględnie zakazać trzepania dywanów, chodników i wszelkiej pościeli na gankach. Sekcya sanitarna Rady miejskiej zasłużyłaby się bardzo obywatelom m. Lwowa i przyczyniłaby się wielce do jego zdrowotności, gdyby się zajęła tą sprawą.

Rabin o banku syonistów. W Londynie założyli syoniści tak zwany „bank narodowy“ albo „skarb narodowy“, który miał urzędować także w sobotę. Owóż z powodu tego pewien rabin, który twierdzi, że sam należy do „miłośników“ tego banku, napisał do hebrajskiemi czcionkami wydawanej w Warszawie gazety *Hacefira* dwa artykuły, w których wypowiada swe zapatrywania o samym banku i o nieposzanowaniu w nim szabasu. Za motto swej pracy postawił cytat z talmudu: „Mając skarb pobożności, masz wszystko“, bo „bojaźń Boża — oto skarb jego“. Zdawałoby się więc, że ten „miłośnik“ banku syonistycznego, jest przecież temu bankowi przeciwny. Jednak z treści jego artykułów wypada, że potępia on tylko to, że bank ma być czynny w sobotę i że nie ma używać formułki hebrajskiej, zwanej „heter-isku“, przepisanej w talmudzie przy udzielaniu pożyczek na dozwolony procent, tak samo zresztą, jak nie używają formułki tej wszystkie banki żydowskie.

Rabin więc ów powiada przedewszystkiem, że gdy żyd kupuje akcyę tego banku, przez co staje się jego współwłaścicielem, to tem samem żyd ten pozwala na „pisanie w swoim banku w sobotę“. Oprócz tego, zaniedbując wspomnianej formułki hebrajskiej, „bankier“ taki uważany być winien za człowieka, w Boga nie wierzącego, ani w fakt „wyjścia żydów z Egiptu“ i zbiednieje przez to, a wierzyciel, dłużnik, pisarz i świadkowie popełniają przytem wiele występków, szczególnie wierzyciel popełnia sam jeden sześć występków. Dalej wywodzi rabin, że każdy właściciel akcyi tego banku powinien być uważany za publicznego znieważyciela szabasu, a takiego człowieka świadectwo jest nieważne i nie wolno takiemu spełniać obrządków religijnych. Mięso zwierzęcia koszernego, które zabił rzezak, publiczny znieważyciel szabasu, jest „trefne“, tak samo „jakby to było wieprzowe lub padlina“. Kupcowi chrześcijańskiemu, gdy zapewnia, że jego towar „koszerny“, wierzyć można, żydowi zaś nienabożnemu — nie. Nadto z żydem, znieważającym publicznie sobotę, nie wolno też pić wina razem; co więcej, wino, którego żyd taki dotknął palcem, jest już „trefne“. Żydzi tacy nie mogą służyć za świadków; ich przysięga też nie ma żadnego znaczenia.

I jeszcze jedną konsekwencyę wyciąga rabin ów z nieposzanowania w banku syonistycznym szabasu i odrzucenia formułki hebrajskiej. Oto talmud orzekł: „Mesyasz przyjdzie za czasów tego pokolenia, które będzie całkowicie niewinne, lub też całkowicie winne“. Teraz więc jest sposobność, jeśli żydzi będą uczestniczyli w kupnie akcyj, to będą też wszyscy winni, jako znieważyciele publiczni soboty. Gdy nawet połowa żydów weźmie akcye, to będzie około miliona rodzin, a ponieważ pożyczający bez formułki hebrajskiej popełnia sześć występków za każdą pożyczką, to przez rok wypadnie, licząc tylko jedną pożyczkę dziennie, przeszło dwa biliony, czyli miliardy występków.

Oczywiście, że ten głos rabina nie przeszedł bez wrażenia; wywołał on liczne w *Hacefirze* objaśnienia i polemiki, ale wielu żydów talmudystów zażądało zwrotu zadatku, wyłożonego na akcye.

Inny rabin, polemizujący z tym, który kwestyę tę podniósł, zapewnia, że co do formułki hebrajskiej, bez której nie wolno żydom prowadzić interesów bankowych, to „łatwo na to znaleźć drogi i sposoby różne“, co zaś do święcenia szabasu, oświadcza, że wedle otrzymanej od jednego z przedstawicieli syonistów informacyi, zarząd banku uchwalił już, że bank ten będzie w sobotę nieczynny.

Bunt na okręcie francuskim. Z Numei, w Nowej Kaledonii, nadchodzi wiadomość, że na pokładzie żaglowca „Emilie Siegfrid“, który w połowie kwietnia wypłynął z Hawru, a 13 lipca zawinął do Numei, wybuchnął zaraz w pierwszych dniach bunt, trwający w następstwie przez dni 10. Powodem była fałszywa asekuracya od wypadku. Pewien agent ubezpieczeniowy przyrzekł załodze 25.000 fr. w razie jeżeli dokonają tego, że okręt wraz z kapitanem Jasseau oficyalnie zniknie. Przywódcą buntu był pierwszy porucznik Pordelanne. Sternik wyznał kapitanowi zamiary załogi, skutkiem czego okuto go wraz z czterema ludźmi w kajdany. Ponieważ jednak połowa załogi zawikłana była w spisek, przeto kucharz usiłował otruć kapitana, wsypawszy arszeniku do czekolady i kawy. Następnie buntownicy poczynili różne szkody w okręcie, tak, by nie mógł dopłynąć do Numei. Sternika strzeżono bacznie, nikomu nie było wolno wejść na tylną część okrętu a kapitan z drugim porucznikiem musieli w ciągu ostatnich dwóch tygodni, z rewolwerami w ręku, sterować. Okręt dopłynął wszakże do Numei, gdzie z 30-tu ludzi załogi pozostawiono dwunastu wraz z porucznikiem Pordelanne, okutych w kajdany, w więzieniu. Proces przeciw winowajcom toczyć się będzie prawdopodobnie w Hawrze.

Niespodziewany skutek flirtu. W Londynie zdarzył się niedawno następujący charakterystyczny wypadek: Pewien młody człowiek zakochał się w żonie jakiegoś dentysty, a jakkolwiek dowiedział się, że to osoba zamężna, usilnie starał się zbliżyć do niej. Rzeczywiście powiodło mu się wdać się z nią w rozmowę, a nawet złożył jej wizytę, naturalnie w takiej porze dnia, w której mąż jej był zajęty w swym zawodzie. Po jego odejściu żona rzecz całą opowiedziała mężowi i oboje postanowili odebrać natarczywemu młokosowi chęć do dalszego flirtu. Gdy pan ten powtórnie zjawił się w mieszkaniu dentysty, zastał niespodzianie samego pana domu, który go zapytał w tonie, w jakim się mówi o interesach, czy przyszedł w celu konsultacyi lekarskiej. Intruz uradowany, że może się wykręcić sianem, odrzekł, że w samej rzeczy po to przyszedł, gdyż ząb go boli. Dentysta zaprowadził go do pokoju ordynacyjnego i bez dalszych wyjaśnień wyrwał mu ząb, wskazany przez mimowolnego pacyenta. Zapłaciwszy honoraryum za operacyę młodzieniec pożegnał się — i już więcej nie wrócił. Wyrwał mu bowiem dentysta ząb zupełnie zdrowy.

Zmarli. W Krakowie Konrad Ankiewicz, ulubiony młody aktor tamecznego teatru letniego. — We Lwowie Anna Mieczkowska, żona kupca, lat 44; Paulina Janicka, żona urzędnika kolejowego, lat 44.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +12, w poł. +15 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 20 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Bez szczególnych zmian“.

Wątpliwy kompliment.

— Doprawdy, nie poznałem pani, tak się pani zmieniła...

— Czy na korzyść?

— Oh, proszę pani, czy pani mogłaby się zmienić nie na korzyść?

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza. Pierwszy występ Władysławy Ordon i Józefa Sosnowskiego, nowozaangażowanych artystów z teatru łódzkiego. We czwartek „Noc w Wenecyi“, operetka Straussa. W piątek „Miejsca kobietom“, krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue. W sobotę „Noc w Wenecyi“. W niedzielę po południu „Kontroler wagonów sypialnych“, komedya A. Bissona, wieczorem „Noc w Wenecyi“. W poniedziałek po raz pierwszy „Koledzy szkolni“, komedya w 4 aktach Ludwika Fuldy.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

T a r g l w o w s k i nie odbył się z powodu świąt, został odłożony na piątek dnia 22 września. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 45—40 cnt., tylne od 50—54.

T a r g w i e d e ń s k i 19 września. Spęd 3464 sztuk z których 341 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe: prima 33—39, secunda 33—36, tercya 29—32, krowy 24—33, buhaje 26—37 za 100 kilo żywej wagi.

Z powodu mniejszego spędu prawie o 400 sztuk jak w poprzednim tygodniu, ceny się podwyższyły prawie o 1 zł., a targ był bardzo ożywiony.

T a r g p r a s k i 19 września. Spęd 857 sztuk, między tymi 457 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 29—33 zł., krowy 25—29, buhaje 29 do 34 zł. Targ ożywiony.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 20-go września 1899.

Po chwilowej zwyżce ceny znowu obniżyły się na targach zagranicznych. U nas wskutek świąt izraelickich i siejby, dowoz są nieznaczne, wobec czego, przy ruchu ograniczonym, ceny utrzymują się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.20 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·20 do 6·40, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 4·75 do 5·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 6·— do 6·50, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 10·—, wyka 4·30 do 4·60, bobik 4·30 do 4·60, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·80, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 48·—, koniczyna biała 30·— do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·50 do 17·—, spirytus na termina 16·— do 16·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 20 września. Według wykazów handlu zagranicznego Austro-Węgier import w miesiącu sierpniu wynosił 61·5 milionów zł. o 1·5 mil. zł. mniej niż w sierpniu roku ubiegłego, eksport 77·7 mil. zł., o 13 milionów więcej niż w roku zeszłym, nadwyżka przeto eksportu nad importem wynosiła 16·2 mil. zł.; gdy w roku zeszłym wynosiła tylko 1·7 mil. zł. Bilans handlowy z pierwszych ośmiu miesięcy bieżącego roku wykazuje saldo czynne w cyfrze 60·1 milionów zł., podczas gdy w tym samym okresie 1898 roku wykazano saldo bierne w sumie 67·4 mil. zł.

Wiedeń 20 września. Na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy Banku austro-węgierskiego, po sprawozdaniu jeneralnego sekretarza Mecenseffiego, który przy końcu przedstawił znane wnioski Rady jeneralnej, zabrał głos akcyonaryusz Magg i w dłuższem przemówieniu wystąpił przeciw przyjęciu owych wniosków. Potem przemawiało jeszcze kilku akcyonaryuszy, między innymi zastępca miasta Wiednia, Hraba, który oświadczył, że przedstawiciele gminy stołecznej głosować będą przeciwko wnioskom Rady jeneralnej.

Po zamknięciu dyskusyi, bronił jeszcze wspomnianych wniosków jeneralny gubernator Kautz i zauważył między innemi, że dywidenda już w przyszłym roku będzie większa. Nadto przemówił jeszcze raz jeneralny sekretarz Mecenseffi, zalecając również wnioski Rady jeneralnej, które, jak wiadomo przyjęte zostały ostatecznie wszystkimi głosami przeciw 18-tu.

Paryż 20 września. Prezydent Loubet zwiedził wczoraj roboty na wystawie i wygłosił przy tej sposobności do dyrektorów przemowę, w której wezwał ich do wzajemnego prześcigania się w gorliwości, ażeby Francya swoim gościom w r. 1900 mogła pokazać, że pozostała, jak była dotąd, silnym, zgodnym i pracowitym narodem, którego szlachetnemu duchowi, przejętemu misyą postępu i pokoju, przemijające niesnaski nie mogły odebrać siły żywotnej.

Celowiec 20 września. W ciągu wczorajszych manewrów przyszło do bardzo zajmujących starć obu walczących z sobą korpusów. Cesarz bardzo uważnie śledził przebieg manewrów, poczem w przemowie do komendantów wyraził najwyższe swe zadowolenie z dzielnej postawy i sprawności wojsk. Tłumnie zgromadzona publiczność owacyjnie przyjmowała monarchę.

Paryż 20 września. Wczorajsza rada gabinetowa uchwaliła w zasadzie ułaskawienie Dreyfusa, które nastąpić ma w dniach najbliższych. Dreyfus odstąpił od żądania ponownej rewizyi.

Senator Scheurer-Kestner wczoraj umarł.

Madryt 20 września. Dziś rozpoczyna się proces przeciw admirałowi Montejo o oddanie Cavite Amerykanom.

Raba (Raab) 20 września. Woda w Dunaju i Rabie przybiera; koło Gyorszigeth przerwała tamę i groblę, skutkiem czego miejscowość Revfalu jest zupełnie izolowana, a komunikacya możliwa tylko łodziami. Także Kuszigeth zagrożony, a Szoegy znajduje się pod wodą. Wszędzie przy akcyi ratunkowej współdziała wojsko.

Kopenhaga 20 września. Car i carowa udadzą się dziś popołudniu na jachcie „Gwiazda polarna“ do Kilonii.

Rennes 20 września. Dreyfus został dziś o godz. 3 nad ranem wypuszczony na wolność i udał się koleją żelazną w kierunku do Nantes.

Malmoe 20 września. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godz. wpół do 9 wieczorem na jachcie „Hohenzollern“; podczas podróży zerwała się burza, która jednak nie wyrządziła okrętowi żadnej szkody.

Celowiec 20 września. Cesarz wyjechał dziś o godzinie 6 minut 20 rano w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Meranu. Zgromadzona licznie na dworcu publiczność żegnała Monarchę entuzyastycznymi okrzykami.

Paryż 20 września. Dzisiaj rano o godzinie 4 nastąpiło aresztowanie Guérina.

Na ubiegłą noc zarządzono liczne surowe środki ostrożności, tudzież przygotowania, ażeby dom zdobyć szturmem. W ciągu nocy atoli udali się do Guérina: jego brat, oraz deputowani Millevoye i Lasies; po dłuższej konferencyi udało im się skłonić Guérina do poddania się. O godz. 4 nad ranem otwarły się bramy „twierdzy“ i Guérin w towarzystwie wspomnianych wyżej deputowanych na czele orszaku swych wiernych towarzyszy, opuścił ją. Natychmiast aresztowano go i odwieziono na policyę. Towarzyszy Guérina nie aresztowano, znajdują się oni na wolnej stopie.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 20 września. Ks. M. Puzynina z Narola. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. H. Wielowiejski z Kr. Polsk. S. Piotrowski i A. Schütz z Krakowa. A. Flatau z Warszawy. H. Thirion z Paryża. J. Borowski-Skarbek z Hurki. Sas-Naganowski z Brzuchowic. N. Siennicki z Lubienia. R. Vadass z Budapesztu. F. Rożański z Król. Polsk.

HOTEL FRANCUSKI

Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 20 września. T. Ożarowski z Strzałek. Hr. Breza z Wołynia. Hr. Czosnowska z Król. Pol. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. J. Korostyński z Sokala. Rotm. Campi ze Stockerau. A. Drischul z Friedlandu. P. Cieński z Okna. Ks. J. Sławin z Jagielnicy. J. Schilassi z Budapesztu. A. Germann i R. Stroh z Wiednia. P. Sroczyński z Bolesławia. G. Głogowska z Bojaniec. Rotm. A. Schmidt z Kabarowiec. E. Zarębina z Uhrynowa. T. Dereniowski z Ładzina. W. Stołyhwo z Warszawy. Hr. Ledochowska z Wołynia.

Wiedeń 20 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·50—12·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·90—20·10.

Berlin 20 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 44·10.

Paryż 20 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·42. Mąka („Fleur de Paris“) 25·—.

Frankfurt 20 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·10; kolej państwowa 146·60; alpiny 000·00, disconto 191·70; laura 255·70.

Wiedeń 20 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·54—8·55, na wiosnę 8·88—8·89; żyto na jesień 6·86—6·87, na wiosnę 7·22—7·23; kukurudza na wrzesień 5·48—5·49, na październik 5·50—5·51; na maj-czerwiec 1900 r. 5·37—5·38; owies na jesień 5·37—5·38, na wiosnę 5·76—5·77; rzepak na sierpień-wrzesień 12·40—12·50, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

76)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Za kogo? Dlaczego nie chciał?

Na zapytania te odźwierna odpowiadała ubolewaniem nad utratą trzeciego lokatora, doktora Antonio Amati, człowieka nieocenionego, będącego głównem źródłem jej dochodów. Każdy z odwiedzających go chorych, zostawiał jej zawsze kilka sous.

— Wyobraźcie sobie — opowiadała przyjaciółkom i sąsiadkom — że doktor, człowiek już bogaty i ciągle zarabiający wiele, był tak dobry, że tylko przez litość chciał zaślubić margrabiankę. I ona kochała go, bo pielęgnował ją podczas choroby, przytem nie znała żadnego mężczyzny, zresztą on jeden mógł ją wyrwać z tej nędzy. Lecz cóż? margrabia za nic nie chciał się zgodzić i dziewczyna straciła jedyną szansę wyjścia za mąż. Takiej partyi drugiej nie znalazłaby łatwo.

— Co pani mówisz! To nie do uwierzenia!

— Ba, nie do uwierzenia, a jednak margrabia nie zgodził się. Bardzo mu to pochlebiało, że doktor Amati starał się o jego córkę, ale podobno jakiś pradziadek jego pozostawił testament, w którym powiedział, że ostatnim przedstawicielem rodu będzie kobieta, która nie powinna wyjść za mąż i umrzeć panną, gdyż w przeciwnym razie wszystkich Cavalcantich spotka kara Boża. Nikt nie zliczy łez, ile wylała ich biedna margrabianka, lecz ojciec był nieubłagany. Doszło do tego, że gdy pewnego wieczora margrabia zrobił awanturę doktorowi, ten, otrzymawszy ze szpitala urlop na miesiąc, wyjechał na wieś do matki, pozostawiwszy swych chorych, byle tylko uniknąć scen dalszych i stłumić swe przywiązanie do margrabianki. Gdy następnie powrócił, nawet nie pokazał się w pałacu Rossi i najął mieszkanie przy ulicy Chiaia. Lokal w pałacu Rossi wraz z meblami i książkami, których doktor już nie czytywał, został zamknięty. Tylko służąca niekiedy przychodziła, zamiatała pył i wychodziła. Teraz mają zabrać meble, oraz książki i w maju mieszkanie zostanie opuszczone.

Biedna marchesina, ileż razy odźwierna widziała ją, stojącą za szybami balkonu i przygasłemi oczyma spoglądającą na szczelnie zamknięte drzwi balkonu doktora! Przykro było patrzeć na biedną istotę, trawioną chorobą, smutkiem i nędzą. O niej można było powiedzieć, że brakło już oliwy w lampie.

Gdy kto pytał o nią Małgorzatę, stara służąca spuszczała oczy i odchodziła, by nie rozpłakać się.

Ale margrabia nie chciał postąpić wbrew woli przodków: z karą Bożą nie można żartować.

— Takie już było przeznaczenie! — czyniły uwagę sąsiadki odźwiernej.

— Naturalnie. Przeciw woli Boga nic nie poradzisz!

Poszukujące mieszkania osoby zaczęły zjawiać się w pałacu Rossi, a jednocześnie dla odźwiernej od dziesiątej rano do czwartej po południu rozpoczęła się krzyżowa droga po schodach pałacowych.

Ile razy jakaś rodzina zjawiała się przed jej lożą, zapytując o warunki najmu, tyle razy biedna odźwierna westchnąwszy, powstawała z krzesła i prowadziła ją na pierwsze lub drugie piętro. Szła naprzód powoli, odwracając się i rozmawiając, ze zwykłą ubogim Neapolitańczykom poufałością i brząkając wiszącemi u pasa kluczami, jeżeli kto chciał obejrzeć mieszkanie doktora, nad którem miała powierzony sobie nadzór. I pokazując obszerne pokoje, umeblowane z pewną surowością, która odpowiadała wielkiej nauce i silnej woli doktora, monotonnie zachwalała lokal.

— Dlaczegoż doktor opuszcza go? — zapytywały osoby zwiedzające. Odźwierna odpowiadała, że Amati żeni się, więc bierze mieszkanie większe, albo, że najął tańsze, gdyż gabinet ma przy szpitalu, albo zmyślała jaki inny powód, lecz najczęściej tak nieprawdopodobny, że zapytujące osoby patrząc na nią z niedowierzaniem, odpowiadały:

— Dobrze, przyjdziemy później.

I nie powracały, zrażone smutnym widokiem pustego, poważnego mieszkania, przepełnionego książkami i narzędziami chirurgicznemi.

Odchodziły pośpiesznie, rozmawiając z sobą po cichu, jak gdyby przestraszone nieobecnością doktora tego, wywołującego obawę, lecz zarazem czczonego bożka medycyny.

Odchodziły i nie powracały, zalęknione atmosferą zbyt poważną. A odźwierna stojąc na progu domu widziała, jak powoli zwracały się ku ulicy Toledo, gdzie jest więcej ruchu, światła, wesołości.

— Nic z tego nie będzie — mawiała wtedy do przyjaciółki, odźwiernej z pałacu Rosa.

I rzeczywiście, nie było amatorów na lokale Fragalów i Cavalcantich, jak gdyby wiało z nich jakieś nieszczęście i widoczne były ślady łez przelanych.

Smutna, a zawsze dzielna Luisella sprzedała już większą część mebli. Piękny salon był już ogołocony ze wszystkiego, Agnesina sypiała w pokoju rodziców, zajmujących już tylko pokój sypialny i stołowy. Niekiedy osoby oglądające lokal około drugiej po południu zastawały rodzinę przy stole, wtedy Cesarino spuszczał oczy na talerz i jadł machinalnie, Luisa w milczeniu kręciła w palcach gałki z chleba, a mała, grzeczna Agnesina spoglądała z kolei na ojca i matkę, starając się jak najmniej robić brzęku łyżką lub widelcem. Po odejściu osób obcych, ojciec bladł, matka spuszczała wzrok i za każdym razem oboje odczuwali potrzebę jak najspieszniejszego opuszczenia tego domu.

Wprowadzane przez odźwierną osoby widziały, iż obecnością swoją sprawiają im przykrość, przepraszały i przechodziły do pokojów następnych, gdy tymczasem odźwierna usiłowała gadatliwością na inny przedmiot zwrócić ich uwagę.

Na widok ogołoconego salonu wielkiego, małego i przedpokoju, spoglądały na siebie znacząco, tak, że odźwierna drżała z niecierpliwości i przeklinała ich w duszy. A goście z niedowierzaniem zapytywali:

— Dlaczegóż oni opuszczają to mieszkanie?

— Bo zbankrutowali — półgłosem odpowiedziała odźwierna.

— Tak...

Na schodach udzielała szczegółów o powodach bankructwa i opisywała dawną zamożność, oraz obecne ubóstwo Fragalów. Opowiadała o energii signory Luizy, namiętności męża do loteryi i o dobroci małej Agnesiny.

Zwiedzający słuchali ciekawie, lecz to, na co patrzyli, jak i to, co słyszeli od odźwiernej, sprawiało na nich wrażenie złej wróżby, jakiejś fatalności ciążącej nad rodziną dobrą i niewinną, smutnego losu niszczącego wszystkie źródła szczęścia i energii.

Jedni upadek Fragalów przypisywali przeznaczeniu, drudzy czarom, inni rozprawiali o namiętnościach ludzkich, a w szczególności o grze loteryjnej.

Trudniej było obejrzeć mieszkanie margrabiego Cavalcanti, gdyż Małgorzata często opierała się temu. Wtedy odźwierna nalegała, zapytując głosem podniesionym:

— Któż zechce nająć mieszkanie nie zobaczywszy go?

Gdy nareszcie udało się nakłonić ją do otworzenia drzwi, wprowadzone osoby spoglądały na siebie ze zdumieniem: z przedpokoju i salonu wiał chłód i odór stęchlizny; na ogołoconych ścianach rysowały się ciemne plamy konturów mebli zabranych i sprzedanych przez margrabiego, oraz haki, na których niegdyś zawieszone były obrazy; w rogu salonu leżała kupka pożółkłych kart starych. W kaplicy nie było już ani jednego wizerunku świętego lub sprzętu; sprzedano Chrystusa, Matkę Boską Bolesną, lichtarze, ornamenta, nawet obrus, oszyty koronkami starożytnemi. Odarty ze wszystkiego ołtarz przedstawiał obraz smutny, świętokradzki. Niekiedy w mieszkaniu tem zwiedzający spotykali sylwetkę szczupłej i niezmiernie bladej dziewczyny młodej, w czarnej sukience i wytartym szalu na ramionach. Spoglądała na nich wzrokiem błędnym, jak gdyby nie rozumiała po co przyszli i ożywiającym się tylko na chwilę, gdy usłyszała, że ma opuścić to mieszkanie.

Wtedy odźwierna po cichu objaśniała:

— Marchesina...

Niekiedy znowu zwiedzający w towarzystwie odźwiernej i Małgorzaty podchodzili do drzwi zamkniętych. Wtedy ta ostatnia na naleganie odźwiernej pukała we drzwi i zapytywała:

— Ekscelencyo, czy można wejść?

— Proszę — odpowiadał głos cichy.

Oczom przybyłych przedstawiał się pokój zimny i wilgotny, a w nim siedząca przy łóżku, lub powstająca z klęcznika blada dziewczyna w czarnej sukni i szalu wytartym. W takiej chwili nawet najciekawsi, zaledwie rzucili wzrokiem, zmieszani wymawiali kilka słów przeproszenia i odchodzili i dopiero znalazłszy się na schodach, jakby chodziło o osoby nieżyjące, odważyli się zapytać:

— Jak oni nazywali się?

— Margrabiowie Cavalcanti.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L, 73341|99
III.

Ogłoszenie licytacyi.

Na przedsiębiorstwo budowy koszar dla konnicy w realn. t. z. Pietscha l. k. 327—332¼ we Lwowie przy ulicy Łyczakowskiej rozpisuje się niniejszem publiczną ofertową licytacyę, która odbędzie się w III Departamencie Magistratu w poniedziałek 25 września 1899 o godzinie 11 przed południem.

Do współubiegania się w otrzymaniu tego przedsiębiorstwa zaprasza się osoby do wykonywania tego rodzaju robót upoważnione w szczególności także odnośnych majstrów.

Oferty mogą być wnoszone albo na szczególne działy albo na wszystkie działy robót razem czyli do klucza.

Z oferty na kilka działów lub na wszystkie roboty wolno będzie Reprezentacyi miejskiej pewne działy wyłączyć i poruczyć je innemu przedsiębiorcy, dlatego w ofertach mają być szczegółowo podane ceny na poszczególne działy robót.

Oferty mają być opieczętowane, ostemplowane i zaopatrzone kwitem interymalnym kasy miejskiej na złożone wadyum, które ma wynosić 5 pr. żądanej w ofercie ceny.

Bliższe warunki licytacyjne oraz plany budowy i przedmiar robót można przejrzeć w miej. Urzędzie budowniczym, gdzie również otrzymać można blankiety na cenniki robót.

Magistrat król. stol. miasta.

Lwów 16 września 1899.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.